Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK III. STYCZEŃ 1926. Nr. 1.

Szkoła i Nauczyciel

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA I NAUCZANIA ORAZ ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO NAUCZYCIELSTWA.

Wydawnictwo Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie oraz Zarządu Okręgu Łódzkiego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich.

Komitet Redakcyjny stanowią: Bilski Klemens, Gacki Władysław, Ochędalski Henryk, Opęchowski Jan, Petrykowski Romuald, Zaleski Aleksander.

Administracja czynna we wtorki, czwartki i soboty od 7-ej do 8 i pół wiecz. Redaktor przyjmuje we wtorki od 7—8 wiecz.

Warunki prenumeraty: rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., numer pojed. 75 gr.

P. K. O. № 63.263.

TREŚĆ:



ROK III. STYCZEŃ 1926. Nr. 1.

Szkoła i Nauczyciel

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA I NAUCZANIA ORAZ ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO NAUCZYCIELSTWA.

Wydawnictwo Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie oraz Zarządu Okręgu Łódzkiego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich.

Komitet Redakcyjny stanowią: Bilski Klemens, Gacki Władysław, Ochędalski Henryk, Opęchowski Jan, Petrykowski Romuald, Zaleski Aleksander.

Administracja czynna we wtorki, czwartki i soboty od 7-ej do 8 i pół wiecz. Redaktor przyjmuje we wtorki od 7 — 8 wiecz.

Do Czytelników i Czytelniczek „Szkoły i Nauczyciela".

Przypominamy o obowiązku wpłacenia prenumeraty za I-sze półrocze 1926 r. i uregulowania zaległych należności za rok 1925. Miesięcznik nasz opiera swój byt na ofiarności współpracowników; wpływami z prenumeraty pokrywa zaledwie koszty wydawnictwa.

Stosownie do rozporządzenia Głównej Dyrekcji Poczt i Telegrafów abonowanie pism może być obecnie dokonywane za pośrednictwem urzędów pocztowych. Abonentów, wpłacających prenumeratę w urzędach pocztowych, prosimy o nadsyłanie do Administracji miesięcznika swych nazwisk i adresów.

Administracja „Szkoły i Nauczyciela".

TADEUSZ SEWERYN.

Wystawa Szkół Polskich w Paryżu.

(Dokończenie)

Figurki ze szkoły zakopiańskiej, obok szlachetnych w formie i dobrze podpatrzonych w wyrazie figurek zwierząt, wykonanych przez szkołę berneńską (Szwajcarja), należą do najciekawszych, szkolnych, drewnianych rzeźb figuralnych na całej wystawie, to też słusznie pospołu zdobyły wysokie odznaczenie. Wypada się jednak zapytać, czy rzeźbiarstwo w duchu uprawianym przez Szkołę Przemysłu Drzewnego w Zakopanem nie wkracza raczej w dziedzinę akademji i haseł „l'art pour l'art", a wreszcie, czy pod względem zawodowym odpowiada realnym postulatom szkoły przemysłowej? Odpowiedzieć trzeba przecząco. Obok figurek z drzewa, drzeworytów i kompozy-

cyj akwarelowych wystawia szkoła opalane teczki, zydel i t. d. ornamentowane nacięciami na wzór rzezań na siodłach, łyżnikach, zapleckach góralskich i t. p. Niema tu jednak kopjowania góralskiej ornamentyki, gdyż planowanie zdobiu jest zupełnie samodzielne i stosowane z wielkim umiarem kompozycyjnym.

Pracowita linja szkoły pod wpływem warunków życiowych rozwinie się niezawodnie w kierunku meblarstwa. Dziś jednak na podstawie gabinetowych mebli, wystawionych na parterze Grand Palais (projekt K. Stryjeńskiego) stwierdzić trzeba, że nietylko ta szkoła, ale i inne szkoły przem. w Polsce przejść muszą jeszcze długi okres pracy, zaczem zdołają wykonać tak precyzyjne pod względem technicznym meble, jakie odznaczyła na szkolnym konkursie Ecole des arts et metiers — Bâle (dział szwajcarski).

Szkoła Koronkarstwa w Zakopanem, której kierownictwo spoczywa w rękach p. Jadwigi Gallet i Karola Kłossowskiego, wystąpiła z pokazem koronek o bardzo oryginalnej budowie ornamentu, nawiązującej do pięknych tradycyj ludowego koronkarstwa i hafciarstwa. Wykwintny charakter tych koronek jest wytworem zakopiańskiej szkoły i on to zdobył na wystawie medal złoty.

Nieskondolidowanie pod względem metody i wyników pracy przedstawia się Państw. Szkoła Sztuki Zdobniczej w Poznaniu (dyr. Ferd. Pautsch, profesorowie: Er. Elster, Wik. Gosieniecki, Stan. Jagmin, Wład. Roguski, Jan Wroniecki, Jan Wysocki). Metoda prof. Roguskiego oparta o abstrakcyjno-geometryczne formy, pokolorowane dowolnie, nie uwzględniająca w samem założeniu ani celu zastosowania, ani techniki wykonania i materjału — nie daje podstaw rzetelnemu rzemiosłu, a bankructwo swoje wykazała już w dziale holenderskim (szkoła w Rotterdamie), hiszpańskim (prof. Perez-Dolz), francuskim (Rapin, Hairon i i.), belgijskim (szkoła w Bisschoffsheim). Na tle kilku batików tej szkoły, dobrych w kompozycji, ale mdłych w kolorze, na tle kilku niedorozwiniętych w technice chłopskiej wyrobów ceramicznych — korzystnie przedstawia się dział grafiki pod kier. profesora J. Wronieckiego. Drzeworyty, okładki na książki, inicjały, litografje, linoleoryty — wykwintne w formie i kompozycji modern zdobyły dla szkoły zaszczytne odznaczenie pierwszej klasy.

Skromnie, ale przejrzyście pod względem metody, wystąpiła na Wystawie Państw. Szkoła Przemysłowa Żeńska w Łodzi (dyrektorką jest Stefanja Zbyszewska, nauczecielkami: Eleonora Marconi, Jadwiga Morawska, Józefa Orleańska, Marja Rapacz i nauczycielkami rysunku: Jan Malik i Roman Schneider). Wystawa szkoły wepchnięta w połowę małej salki, szerokiej na 3 kroki, sąsiaduje z zakopiańskiemi koronkami i kilimami szkoły krakowskiej. Eksponaty w liczbie zaledwie 10-ciu,

1 tablica statystyczna i 4 tablice przedstawiające metodę nauki tkactwa art., hafciarstwa, koronkarstwa i bieliźniarstwa — to wszystko, a jednak wystarczyło to do wyrażenia charakteru i poziomu szkoły.

Szkoła łódzka, rozwijająca się na dobrych podstawach, wiąże się ze szkołami Krakowa i Warszawy duchem samodzielności pracy. Słusznie też wyraził się H. Parigot w „Temps" z dnia 20.V b. r.: „Nawet wydaje się nam, że ta nić (troska o zachowanie indywidualności ucznia) ciągnie się przez całą wystawę, aż do poetycznych koronek, usianych kwiatami i mniej realizowanych, niż wymarzonych przez uczenice z Łodzi" (jusque dans ces poétiques dentelles, persemées de fleurs et moins réalisées que rêvées par les écolières de Lodz).

Nauka ornamentu w tej szkole (prof. J. Malik) opiera się na metodzie prof. K. Homolacsa, która zaprawia do samodzielnego komponowania poprawnych wzorów nawet mało uzdolnione uczenice. Niema tu w żadnej formie stylizacji, t. j. przeróbki naturalistycznych rysunków na ornament, a jeśli uwzględnia się studja z natury, to tylko w tym celu, aby przy ich pomocy budzić wrażliwość na barwy. Jest to, rzec można, polska metoda, wprowadzająca zasadniczo odmienny stosunek do natury, niż praktykują to szkoły Zach. Europy.

Tablica statystyczna Państw. Szkoły Przemysłowej Żeńskiej w Łodzi przedstawia się następująco:

Liczba uczenic w 1921—1925	Wyznanie uczenic
1921—1922	96 % rzymsko-kat.
1922—1923	3 % żydow.
1923—1924	1 % ewang.
1924—1925	

Zawód rodziców	
Robotników	30 %
Urzędników państw.	20 %
Rolników	15 %
Rzemieślników	15 %
Urzędników komunalnych	10 %
Kupców	5 %
Innych zawodów	5 %

Zdolność uczenic do zawodowej pracy	
8 %	bardzo zdolnych
89 %	średnio zdolnych
3 %	niezdolnych

Wiek uczenic	
5 %	14-letnich
7 %	15 "
30 %	16 "
20 %	17 "
15 %	18 "
20 %	19 "
2 %	20 "
1 %	21 "
1 %	22 "
1 %	23 "

Rozkład lekcyj (liczba godzin w tygodniu, przypadająca na każdą klasę).

Przedmioty ogólnokształcące	Liczba godzin w tygodniu			Przedmioty teoretyczne	Liczba godzin w tygodniu		
	I	II	III		I	II	III
Religja	1	1	1	Arytmetyka handlowa	2	—	—
				Buchalterja	—	2	2
Język polski	3	3	3	Korespondencja	—	—	1
				Fizyka	2	—	—
Historja	2	2	—	Chemja	—	2	—
				Technologja	—	2	—
Nauka o Polsce współczesnej	—	—	3	Nauka o stylach i historja przemysłu artystycznego	—	2	3

Rysunki i zajęcia praktyczne	Liczba godzin w tygodniu		
	I	II	III
1. Tkactwo artystyczne i wzornictwo na materjały tekstylne	28	28	30
2. Hafciarstwo	32	30	30
3. Koronkarstwo	32	30	30
4. Bieliźniarstwo	32	32	30

(Zakres pracy szkoły uzupełnił w bieżącym roku szkolnym 1925/26 dział introligatorstwa i galanterji skórzanej. W najbliższych latach — jak zapowiada program szkoły — uruchomione będą działy jubilerstwa i emalji oraz ceramiki).

Tablice, ilustrujące metody nauczania, zestawione przez dyr. Stef. Zbyszewską, wykazują, jakie techniki powinny po sobie następować, aby w koncepcji wzoru nie natrafiały uczenice na trudności natury technicznej. I tak np. nauka haftu rozwija się od elementów zdobniczych i podstawowych ściegów przez jednokolorowy ornament na białem tle, potem różnokolorowy haft rozmaitemi ściegami na tle czarnem do wypukłych haftów złotemi nićmi. Wszystkie próbki na tablicach metod projektowały i wykonały same uczenice. Koronki klockowe i szyte oraz próby tkactwa kilimowego nawiązują do wzorów

sztuki ludowej. Ten charakter pracy szkoły odpowiada życzeniom Ministerstwa W. R. i O. P., które aktem organizacyjnym z dnia 28.12 1921 r. Nr. 187/D III utworzyło Państwową Szkołę Przem. w Łodzi „dla rozwinięcia produkcji krajowej i podniesienia poziomu artystycznego z uwzględnieniem sztuki rodzimej w wytwórniach przemysłowo-rękodzielniczych". W dziale tym zwraca uwagę dyskretny w barwach kilimek, przedstawiający kukułkę na rzutce kwiatów na błękitnem tle, ptak wśród kwiatów o kształtach występujących w wycinankach ludowych oraz kilimkowa makatka w czarne, zielone i żółte pasy na białem tle, dla której łowickie pasiaki były źródłem pomysłu. Tych skromnych prac szkolnych nie ominęły karteczki z napisem „vendu".

Celem uzupełnienia charakterystyki tej szkoły warto dodać, że program jej dąży „do rozbudzenia i rozwinięcia zdolności twórczych" w uczenicach, do wyrobienia w nich „jak największej kultury artystycznej w zakresie poszczególnego zawodu" oraz „wychowania szeregu kobiet na pracowniczki, których poziom umysłowy i moralny ma podnieść i rozwinąć krajowe warsztaty pracy zawodowej". Szkoła kształci kobiety przedewszystkiem na: 1) „samodzielne wytwórczynie, uzdolnione do prowadzenia własnych zakładów lub do podjęcia pracy w istniejących zakładach przemysłowo-rękodzielniczych; 2) odpowiednio uzdolnione kandydatki przygotowuje do Państwowego Seminarjum dla nauczycielek rzemiosł w Warszawie".

Państwowa Szkoła Przemysłowa we Lwowie, prawdopodobnie z braku miejsca, nie widnieje nigdzie na wystawie, pomimo, iż figuruje w ogólnym, oficjalnym katalogu.

Nasze młodociane, kilkuletnie zaledwie szkolnictwo przemysłu artystycznego czyni wrażenie cudownego dziecka na tych cudzoziemcach, którzy zechcą zestawiać wiek szkół i ich wyposażenie. Wiedeńska „Kunstgewerbeschule" istnieje od roku 1868, najpoważniejsza szkoła art. przemysłu w Belgji (Hainaut) w Saint Ghislain przyznaje się w swej monografji, iż eksponaty jej są dorobkiem ćwierćwiecza. Nie mnóżmy przykładów. Wszystkie szkoły zagraniczne posiadają odległą tradycję, doskonałe urządzenia szkolne, wyposażone odpowiednio warsztaty, dostateczną ilość i jakość pomocy naukowych (np. muzea szkolne), materjały do prac uczniowskich pierwszej wartości, wykwalifikowanych nauczycieli i t. p. i to od kilkudziesięciu lat. J. N. Franke pisze w swojem sprawozdaniu „O Szkolnictwie Przemysłowem na Wystawie Paryskiej" w roku jeszcze 1889: „Wszystkie szkoły francuskie przedstawiały systematycznie cały tok nauki, odpowiadający programowi"... „Podczas lekcji nauczyciel (rysunku) objaśnia własności materjałów używanych do roboty, tudzież narzędzia, służące do ich obrabia-

nia, następnie opisuje cały tok postępowania przy pracy warsztatowej aż do zupełnego wykończenia przedmiotu. Naukę objaśnia rysunkami na tablicy według podziałki, która przedstawia postęp roboty ze wszystkiemi szczegółami. Uczniowie przenoszą rysunek z tablicy (!) do swoich zeszytów, dodając rozmiary i krótkie objaśnienia. Według tych szkiców przystępują potem do pracy w warsztacie szkolnym, przyczem kierownik warsztatu trzyma się ściśle wskazówek nauczyciela. Z tego sprawozdania Frankego widać, że w 1889 r. były warsztaty podstawą nauczania we francuskich szkołach przemysłowych.

Jakżeż przedstawiają się pod tym względem nasze szkoły, nie w r. 1889, ale obecnie?

Szkoła Sztuk pięknych w Warszawie, dawna prywatna szkoła założona przez P. P. Kierbedziów, zorganizowana i otwarta została przez rząd w r. 1923. Państwowa Żeńska Szkoła Przemysłowa w Krakowie, istniejąca od 1882 r., posiada należyty budynek dopiero od 1920 r. Miejska Szkoła Sztuk Zdobniczych i malarstwa w Warszawie egzystuje dopiero od 1920 r. Państwowa Szkoła Przem. Żeńska w Łodzi istnieje od 3-ch lat, a posiada dopiero od 15.9 b. r. swój własny i odpowiadający wymogom budynek, który w całości objęła dopiero z końcem listopada 1925 r. Podobnie szkoła poznańska i zakopiańska przechodzą dopiero okres organizowania się. A nasze wyposażenie szkół? Dość powiedzieć, że Miejska Szkoła Sztuk zdobn. w Warszawie, szkoła odznaczona na wystawie „wielką nagrodą" (grand prix), nie posiada dotychczas żadnych warsztatów (które zresztą w obecnym, ciasnym budynku tej szkoły przy ul. Wierzbowej 11, pomieścićby się nie dały). Odznaczona bronzowym medalem Szkoła Ceramiczna w Krakowie, czyli oddział Szkoły Przemysłu Artystycznego, t. j. uczelni, której niektóre oddziały odznaczono również najwyższą nagrodą, — nie posiada dotychczas odpowiedniego pieca do wypalania w wyższej temperaturze szkolnych wyrobów, skutkiem czego nie może sięgać po techniki zbytnio przewyższające praktyki wiejskich garncarzy. Państwowa Szkoła Przem. Żeńska w Łodzi od 3-ch lat mieściła się w ciasnym budynku, pozbawionym nawet wody. Prace wystawione w Paryżu, a odznaczone złotym medalem, wykonywano przy świetle elektrycznem w czterech pokoikach. Brak maszyn i warsztatów, brak poważniejszych kredytów udzielanych przez Ministerstwo W. R. i O. P., brak należytego poparcia ze strony czynników samorządowych, brak fachowców-nauczycieli, brak muzeów szkolnych, a wreszcie materjalna nędza społeczeństwa i przewlekły zastój ekonomiczny — skazuje szkoły na borykanie się z takiemi trudnościami, z jakiemi nie musi walczyć nauczyciel Zach.

Europy. W bolączkach leżą jednocześnie wytyczne rozbudowy naszych szkół zawodowych.

Jeśli L'Ecole des Arts et Métiers de Zurich zaznacza w krótkim informatorze, że „przedmiotem nauki jest uczynić uczniów zdolnymi do pracy w warsztatach", że sam „rysunek jest tylko środkiem dojścia do celu", wierzymy, iż nie są to tylko czcze słowa, bo przedłożone fotografje widnych, przestrzennych i doskonale wyposażonych pracowni szkolnych przedstawiają obraz należytych warunków pracy. Dla polskiego nauczyciela jest to świat baśni. Zaludnić takie szkoły polską młodzieżą, nadać im rozpęd twórczy ofiarą, energją i talentem polskiego nauczyciela, a niezawodnie przypadłaby Polsce w udziale zaszczytna rola reformatorki szkolnictwa art.-przemysłowego w całym świecie. To nie przesada. Jeśli szkoły nasze, z których niejedna przypomina barłóg nędzarza, zdołały tak chlubnie wyróżnić się z ogólnego tła około 200 szkół różnych krajów, czas, abyśmy uwierzyli, jak bezcennym skarbem przez nas samych wytworzonym jest budujące się od podstaw szkolnictwo art.-przemysłowe i pracujący w niem twórczy nauczyciel polski.

Bierzmy od obcych wzory materjalnego urządzenia szkół, ale nie ducha i metodę. Dla stypendystów, studjujących zagranicą szkolnictwo art.-przemysłowe — ani grosza! Jeśli wystawa paryska uprzytomniła nam własną wartość, uczmy się, ale od siebie. Jeśli chodzi o organizację zbiorowego dokształcania się nie od rzeczy będzie przypomnieć 33 wniosek „Powszechnego Ogólno-polskiego Zjazdu Nauczycieli Rysunków" w Warszawie 1923 r.: „Pożądanem jest i zewszechmiar pożytecznem urządzanie przez Kuratorja ruchomych wystaw rysunkowych, z któremi znani ze swych prac pedagogicznych nauczyciele mogliby objeżdżać główniejsze miasta w województwie i wygłaszać odczyty i pogadanki. Wystawy te powinny zawierać prace dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym" („Kształt i Barwa" Rocz IV). Również byłoby pożądane, aby albumy, składające się z pięknych i dokładnych fotografji poszczególnych eksponatów polskich na Wystawie paryskiej, znalazły się w bibljotekach polskich szkół średnich i zawodowych, a przynajmniej w szkołach przemysłowo-artystycznych. Sto kilkadziesiąt klisz, któremi polski komisarjat wystawy rozporządza (rekord z pośród wszystkach sekcyj), daje podstawę do zrealizowania powyżej rzuconego planu.

Prasa nasza, a nawet pisma pedagogiczne nie okazują żadnej radości, z powodu sukcesu polskiego szkolnictwa na wystawie paryskiej. Polski Komisarjat wystawy (zapewne z braku funduszów) nie wydał żadnego informatora lub krótkiego przewodnika po dziale polskiego szkolnictwa. Polacy nie umieją robić reklamy i nie doceniają jej znaczenia. Pomimo, iż G. K.

Chesterton uważa nasz typ narodowy za „potencjonalnie wyższy od typu handlowego i przemysłowego", jednak życie ma swoje wymogi. Faktem jest, iż wydrukowanie krótkiej monografji szkół biorących udział w wystawie przyczyniłoby się walnie do rozpowszechnienia naszych metod w Europie. Jedynie francuska broszura metody K. Homolacsa, drukowana w Krakowie, wypełnia tę lukę. Natomiast doczekaliśmy się, że Francuz M. P. Verneuil zawstydza nas opracowywaniem obszerniejszej monografji naszych szkół przemysłowo-artystycznych. A przecież rzeczowe i planowe ujęcie całego materjału wystawowego daje gwarancję, iż także w popularyzowaniu naszych idei pedagogicznych zajęlibyśmy pierwsze miejsce. Tej dziedziny reklamy nie zaniedbało żadne państwo. Rzecz ciekawa, iż także i na tem polu rozpoczęły się wzajemne przelicytowywania się w samochwalstwie. Zdala od tych handlarskich zapasów stanęła jedynie Szwajcarja. Jej broszura „La Suisse et ses écoles" oraz informatory „L'Ecole des Art et Métiers et le Musée des Arts décoratifs de Bale" i „de la ville de Zurich" podają w uczciwej, rzeczowej, a skromnej formie statystykę szkół, program, metodę i t. p. Paryż wydał „Ecoles Professionnelles — ville de Paris", t. j. album z fotografjami eksponatów „Pawilonu miasta Paryża" z reklamowemi podpisami profesorów. Jest to dokument zupełnej anemji twórczej szkół francuskich. Pewnym wzorem dla nas w opracowywaniu zbiorowej monografji kilku pokrewnych szkół mógłby się stać zeszyt „L'enseignement des Arts Décoratifs et Industrieles du Hainaut (Belgja), poświęcony „Prowincjonalnej Szkole Rysunku i Sztuk Dekoracyjnych (Sztuk i Rzemiosł) w Saint Ghislain oraz „Lycée Warocquée de Morlanwelz". Papier, druk i techniczna jakość reprodukcyj zadowalają, ale w tekście rażą nielicujące z prawdą szumne pochwały, wypowiadane pod własnym adresem.

Warto zatrzymać się nieco nad sposobem reklamowania się belgijskich „Ecoles Saint Luc" w Gand, Tournai, Liége, Bruxelles - Schaerbeek, Molenbeek, Saint-Gilles i Mons. Broszura, zawierająca uchwały „Congrès National de l'enseignement Industriel et Ménager—Gand", roi się od frazesów, które w Polsce uchodzić muszą za blagę i kurjoza, trącące myszką filozofji H. Taine'a. Kongresiści przemawiają do uczniów szkół St. Luc kaznodziejskim stylem: „Nie będziesz odtąd niewolnikiem zwyczaju, ani opinji, ani przesądów, ani szkół, ani nawet natury, będziesz mógł wyrażać się sposobem uznanym przez swe otoczenie, swój wiek, rasę, religję, klimat. Będziesz się posługiwał w wyrażaniu swej myśli środkami nowoczesnemi, któremi rozporządzasz, a, abyś nie zbłądził, przestudjujesz swych poprzedników, wielkich rzemieślników średniowiecza. Nie będziesz ich kopjował, lecz odkrywając ich tajniki, przej-

miesz się ich zasadami, a interpretując naturę, jak oni, wypowiesz się nowemi formami sztuki, która niech będzie chrześcijańską, racjonalną i narodową".

„Szkoła St. Luc chce, aby jej sztuka zachowała charakter sztuki narodowej — odpowiadając wymaganiom klimatu, przystosowując się do przejrzystości swego nieba, zużytkowując materjały kraju, znajdując ton swych barw i motywy ornamentów w faunie i florze swych łąk i lasów, przypominając narodowi wielkie fakty jego historji i zasługi jego przedków".

Szkoła St. Luc jest „demokratyczną", bo „otwiera szeroko bramy każdemu zgłaszającemu się, pod warunkiem, że ma duszę dość wzniosłą do podziwiania piękna i umysł dość wykształcony do zrozumienia form zasadniczych". „Szkoła stawia przed jego (ucznia) oczy dzieła najlepszych epok sztuki, tłomaczy mu bogactwo, harmonję, wiedzę kompozycji, objawia mu jej „ducha wewnętrznego". Nowy świat otwiera się przed oczyma ucznia: on nie widzi już tylko materjalnej strony dzieła sztuki, on nie będzie już wzgardzonym pionkiem, robotnikiem bez inicjatywy. On zrozumiał sztukę i odtąd potrafi wyrazić swą duszę. Nie uznaje kaprysów sztuki i posłuszny technice zdrowej, racjonalnej, silnej i dokładnej, komponuje w ładzie i zgodzie z rozumem; jest nieprzyjacielem blagi, szkicu, rzeczy niedokończonej i t. p. Dzięki szkołom St. Luc „piękno wchodzi do najuboższych ognisk domowych", one „kształcą rękodzielników nakształt wielkich epok art. przemysłu".

W taki to patetyczny sposób wielbi się najpodlejszego gatunku secesyjne wyroby belgijskich szkół św. Łukasza.

Od takiej autoreklamy bądźmy dalecy.

Obok niezbyt starannego układu niektórych eksponatów szkolnych oraz braku drukowanego przewodnika po naszym dziale poważnym niedomogiem organizacji był brak w polskim komisarjacie wystawy takiego spokojnego, bezstronnego fachowca w sprawach szkolnictwa przem.-art., któryby przedstawicielom prasy, oraz członkom międzynarodowej jury wystawowej przedstawił jasno i objektywnie każdą z reprezentowanych metod polskich. Nie było takiego człowieka w naszym komisarjacie, skutkiem czego stopnie nagród nie odpowiadają wcale stopniom istotnych wartości poszczególnych szkół. Wobec takich warunków nic dziwnego, iż szkoła poznańska i warszawska (miejska) in gremio mogła otrzymać aż grand prix. Fachowców polskich nie dziwi wielka ilość nagród, które zdobyły na wystawie szkoły polskie, jednak sposób rozdziału nagród w bardzo wielu wypadkach wywołuje u nich niemałe zdumienie. Podobnego „kultu niekompetencji" w sprawach szkolnictwa na przyszłość unikać należy.

Tuszymy, iż przed nauczycielem polskim otworzy się chlubna praca twórcza, której ofiarne drogi umai ta pewność, że

swym indywidualnym wysiłkiem tworzy ogólnoludzkie wartości. Do następnej międzynarodowej wystawy w Brukseli w roku 1930 niezawodnie zmężnieje nasze pięknie rozpoczęte dzieło, a dotychczasowe sukcesy na międzynarodowej arenie dodać winny bodźca polskiemu nauczycielstwu. W rozwoju naszego szkolnictwa przemysłowo-artystycznego oraz polskiej myśli twórczej nie może się powtórzyć staropolskie rozchodzenie się rycerstwa do domów po stoczeniu zwycięskiej bitwy, bo, jako uczy nową Polskę Dworzanin Polski: „Przeto cudność jest znak zwycięstwa dusznego, jak owa chorągiew, co ją wytkną w wieże po wzięciu miasta".

---

*) Wykaz nagród na Międz. Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu w dziale polskiego szkolnictwa artystycznego, na podstawie oficjalnego komunikatu polskiego komisarjatu wystawy, przedstawia się następująco:

Wielką nagrodę (grand prix) otrzymały: Szkoła Sztuk pięknych w Warszawie, Szkoła Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, Miejska Szkoła Sztuk zdobniczych w Warszawie (wyroby z kamienia), Szkoła Przemysłu Drzewnego w Zakopanem (wyroby z drzewa), Warsztaty Krakowskie (papier, druk, ryciny), Kursy Antoniego Buszka (papier, druk, ryciny), Kursy rysunków dla dzieci w szkołach powszechnych — Dyr. K. Tichy (papier, druk, ryciny, Państwowa Szkoła Zdobnictwa w Poznaniu (papier, druk, ryciny), Szkoła Przemysłu Drzewnego w Zakopanem (papier, druk, ryciny). (Ogółem otrzymała Polska 36 wielkich nagród).

Dyplom honorowy (diplome d'honneur): Państwowa Szkoła Przemysłu Artystycznego w Krakowie, Miejska Szkoła Sztuk Zdobniczych w Warszawie, Szkoła Sztuk pięknych w Warszawie (kamień), Państwowa Szkoła Przemysłu Artystycznego w Krakowie (kamień), Miejska Szkoła Rzemiosł w Warszawie (drzewo). (Ogółem otrzymała Polska 32 dyplomy honorowe).

Medal złoty: Szkoła Sztuk pięknych w Warszawie (tkaniny), Warsztaty Krakowskie (l'art du papier), Antoni Buszek (szkolnictwo artystyczne — metody nauczania), Bąkowska (szkolnictwo artystyczne — metody nauczania), Szkoła Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, Państwowa Szkoła Zdobnictwa w Poznaniu (metal), Szkoła koronkarska w Zakopanem (tkaniny), Miejska Szkoła Sztuk Zdobniczych w Warszawie (szkło), Państwowa Szkoła Zdobnictwa w Poznaniu (szkło), Miejska Szkoła Zawodowa dla dziewcząt w Warszawie (tkaniny), Państwowa Szkoła Przemysłowa Żeńska w Łodzi (tkaniny), Żeńska Szkoła Rzemiosł i Sztuki Stosowanej w Warszawie (tkaniny), Miejska Szkoła Sztuk Zdobniczych w Warszawie (l'art du papier). (Ogółem otrzymała Polska 43 złote medale).

Medal srebrny: Państwowa Szkoła Zdobnictwa w Poznaniu (szkolnictwo), Państwowa Szkoła Przemysłu Artystycznego w Krakowie (tkaniny), Stowarzyszenie Uczniów Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie (książka), Państwowa Szkoła Zdobnictwa w Poznaniu (tkaniny), Żeńska Szkoła Przemysłowa w Krakowie (tkaniny). (Ogółem otrzymała Polska 42 srebrne medale).

Medal bronzowy: Państwowa Szkoła Zdobnictwa w Poznaniu (ceramika), Państwowa Szkoła Przemysłu Artystycznego w Krakowie (ceramika), Szkoła Przemysłowa we Lwowie (?) (tkaniny). (Ogółem przypadło Polsce 12 bronzowych medali).

Wzmianka pochwalna (mention honorable) otrzymały: Żeńska Szkoła Przemysłowa w Krakowie, Państwowa Szkoła Przemysłowa Żeńska w Łodzi, Miejska Szkoła Zawodowa dla dziewcząt w Warszawie, Szkoła Rzemiosł i Sztuki Stosowanej dla dziewcząt w Warszawie, Szkoła Przemysłowa we

Lwowie (?). (Ogółem otrzymała Polska 7 wzmianek pochwalnych. Suma wszystkich nagród polskich — 172. Liczba faktycznych wystawców, po potrąceniu 56 profesorów, którym specjalnych nagród nie przyznawano, wynosi 251).

DEZYDERY SZYMKIEWICZ.

Uwagi o nauczaniu botaniki w szkołach średnich.

Jest obecnie rzeczą powszechnie znaną, że nauczanie nauk przyrodniczych powinno być poglądowe. Oprócz tego wszyscy zgadzają się na to, że uczeń powinien brać jak najbardziej czynny udział w nabywaniu wiadomości. W praktyce jednak aż nazbyt często nauczyciele przyrodoznawstwa prowadzą nauczanie dawnym sposobem werbalnym; opowiadają i opisują zamiast tego, żeby pokazywać, wymagają posłuchu zamiast tego, żeby wdrażać do samodzielnego badania. Przyczyną tego są z jednej strony braki w wyszkoleniu pedagogicznem nauczycieli, z drugiej zaś strony brak odpowiednich środków technicznych. Niewielkim stosunkowo trudem niedomagania te dałyby się jednak w znacznej mierze złagodzić, jeżeli nie usunąć. W niniejszej pracy chciałbym wyświetlić te kwestje nieco bliżej w ich części odnoszącej się do botaniki, która jest moją specjalnością. Niejedno z tego co powiem, będzie jednak słuszne także w zastosowaniu do zoologji, która oczywiście pracować musi podobnemi do botaniki metodami.

Nauczyciel przyrodoznawstwa ma w swojem rozporządzeniu następujące środki nauczania: objaśnienia, pytania, pokazy, ćwiczenia i wycieczki.

Rozpoczniemy od objaśnień. Dla uniknięcia nieporozumień używam wyrażenia ,,objaśnienia" zamiast ,,wykładu", chociaż osobiście jestem skłonny mówić raczej o wykładzie. Wykład i to w dodatku w formie wzorowanej na uniwersyteckich wykładach był dotychczas bardzo często stosowany w szkołach średnich skutkiem tego, że wymaga od nauczyciela mniej wysiłku, niż jakiekolwiek inne środki nauczania. Nawet w wyższych zakładach naukowych daje się jednak zauważyć reakcja przeciwko zbyt wielkiej roli, odgrywanej przez wykłady kosztem konserwatorjów, seminarjów i ćwiczeń. Jest wobec tego rzeczą naturalną, że w szkole średniej wykład, a przynajmniej wykład wzorowany na uniwersyteckim, jest środkiem nauczania niewłaściwym. W istocie przy pomocy wykładu nauczyciel podaje w formie gotowej i systematycznie uporządkowanej wiadomości, które mają być przez uczniów przyswojone. Uczniowie grają przytem rolę biernych słuchaczów. Po-

nieważ szkoła współczesna stawia sobie za główne zadanie wyrobienie zdolności samodzielnego myślenia i badania, wykład staje się środkiem nauczania nieodpowiednim. Jako reakcja przeciwko metodzie wykładowej powstała metoda heurystyczna, dążąca do tego, ażeby uczeń samodzielnie przy możliwie najbardziej ograniczonej pomocy nauczyciela wykoncypował te wszystkie wiadomości, które ma sobie przyswoić. Otóż o ile jest rzeczą konieczną pobudzić wszelkiemi środkami samodzielność w myśleniu, o tyle metoda heurystyczna, wymagająca od ucznia, ażeby samodzielnie stworzył na nowo naukę, jest nonsensem. Jest rzeczą psychologicznie niemożliwą, ażeby niewyrobiony, młodociany umysł potrafił wytworzyć samodzielnie pojęcia, nad któremi najgenjalniejsze umysły dojrzałe pracowały przez długie wieki. Popularność metody heurystycznej może być wytłomaczona tylko jako gwałtowna reakcja przeciwko nadużyciom metody wykładowej.

Rozpatrując rzecz konkretnie, niepodobna nie przyjść do wniosku, że wykład jest środkiem koniecznym przy nauczaniu w szkołach średnich, jakkolwiek musi on być stosowany w innej formie niż na uniwersytecie. Dla uniknięcia nieporozumień nie będę jednak używał wyrazu „wykład" i zastąpię go przez „objaśnienie". Chodzi tu mianowicie o to, że jest dużo wiadomości, które trzeba dać uczniom w formie gotowej, systematycznej. Nie należy jednak tego czynić na sposób uniwersytecki. Objaśnienia powinny być krótkie, ażeby nie nużyły uwagi uczniów. Jeżeli materjał jest obszerny, należy go podzielić na części i każdą z nich traktować oddzielnie. Trzeba wreszcie łączyć zawsze objaśnienia w odpowiedni sposób z pytaniami i pokazami. Rozpoczynać należy zawsze od pokazania tych objektów albo zjawisk, które mają być tematem wykładu, przepraszam — objaśnienia. O metodach pokazów będę mówił później, teraz chodzi tylko o związek ich z objaśnieniami. Po pokazie nauczyciel powinien przez umiejętne pytania wybadać uczniów, co oni zauważyli sami w pokazanych objektach i zjawiskach i co o tych rzeczach wiedzą skądinąd. Nie należy przytem dążyć do tego, by w myśl metody heurystycznej uczniowie sami doszli do wszystkiego, bo to jest zawsze skazane na niepowodzenie. Naturalnie może się zdarzyć, że ten lub ów uczeń z lektury pozaszkolnej albo od rodziców będzie wiedział wszystko, co się odnosi do pokazanych rzeczy, ale to nie powinno nauczyciela wprowadzać w błąd. Po stwierdzeniu przy pomocy pytań stanowiska, zajętego przez uczniów wobec danego objektu lub zjawiska, nauczyciel może przystąpić do objaśnień, które mają za cel wiadomości uczniów poprzednio posiadane oraz zdobyte podczas pokazu uzupełnić w tej mierze, jakiej wymaga program i na jaką pozwala poziom umysłowy uczniów. Objaśnienie powinno być oczy-

wiście oparte na tych pokazach, które służyły za wstęp do niego. Po ukończonem objaśnieniu nauczyciel powinien przy pomocy pytań zbadać, czy uczniowie wszystko należycie zrozumieli i ewentualne nieporozumienia usunąć.

Co do sposobu zadawania pytań możnaby zrobić następujące uwagi. Powinny one być tak sformułowane, aby zwracały uwagę na rzeczy przez uczniów na pokazach niezauważone i aby pobudzały do zastanowienia nad poczynionemi obserwacjami. Jest to zresztą zrozumiałe samo przez się. Pozatem należałoby unikać pytań o rzeczach, których uczeń nie widział na własne oczy, tylko słyszał z opowiadań lub zna z lektury. Trzeba dążyć do tego, żeby uczeń nadawał największą wagę swoim własnym spostrzeżeniom, a odnosił się z rezerwą i krytycyzmem do wiadomości, pochodzących z drugiej ręki.

Niesłychanie ważną rzeczą jest kwestja pokazów. Przy należycie zorganizowanych demonstracjach nawet przy wykładowym sposobie nauczania można osiągnąć bardzo poważne wyniki. Demonstrować można albo bezpośrednio odnośne przedmioty i zjawiska albo pośrednio przy pomocy odpowiednich obrazów.

Demonstracje objektów mogą być makroskopowe i mikroskopowe. Makroskopowe są to takie, przy których nie używa się żadnych narzędzi optycznych albo conajwyżej używa się lupy. Na pierwszem miejscu trzeba postawić oczywiście żywe rośliny. Okazy takie nauczyciel może z łatwością hodować w doniczkach albo drewnianych skrzyniach. Na podstawie własnego doświadczenia mogę zapewnić, że nie jest to wcale rzecz trudna. W tym celu najlepiej brać rośilny z naturalnego stanowiska, gdyż hodowanie z nasion zabiera zbyt dużo czasu: większość roślin trwałych kwitnie dopiero w drugim roku, a niektóre nasiona naprzykład jaskrowatych kiełkują dopiero po dwóch i trzech latach. Wykopywać rośliny należy w czasie spoczynku: wczesną wiosną lub późną jesienią. Świeżo przesadzone do doniczek rośliny należy trzymać w cieniu, dopóki nie przystosują się do nowych warunków. Później trzeba wkopać w ziemię doniczki w miejscu odpowiednio oświetlonem. Wybór takiego miejsca jest bardzo trudny. Lepiej jest zawiele cienia niż zawiele słońca. Zdarza się zawsze, że ta lub inna roślina nie przyjmie się, ale to są raczej wyjątki. W ten sposób nauczyciel może zdobyć materjał pokazowy, dotyczący flory krajowej. Takie okazy służyć mogą przez lat wiele, jeżeli się je odpowiednio pielęgnuje. W tym celu dobrze jest podlać w ciągu lata raz albo dwa gnojówką, a na zimę przesadzić do innej (ewentualniej większej) doniczki z dodaniem świeżej ziemi. Przez zimę należy trzymać w piwnicy albo wkopać głębiej w ziemię i przykryć suchemi liśćmi. W podobny sposób można hodować także rośliny uprawne albo obcokrajowe, o ile

tego wymaga program nauki. Naturalnie do tego wszystkiego potrzeba ogródka szkolnego. Każdy nauczyciel botaniki powinien wymagać od zarządu szkoły bezwarunkowo najmniejszego bodaj kawałka ziemi na ten cel, nawet w szkołach, położonych w środku wielkich miast. Jest to rzecz łatwo wykonalna, gdyż chodzi tu o hodowanie i przechowywanie okazów do demonstracji, a zatem o przestrzeń bardzo niewielką. To nie przesądza w niczem kwestji większego ogródka, w którym uczniowie mogliby sami uprawiać różne rośliny. Nie uważam takiego ogródka za rzecz konieczną, jakkolwiek może on być bardzo pożyteczny. Hodowanie roślin w doniczkach ułatwia ogromnie pokazy, gdyż daje możność dokonywania ich w lokalu szkolnym, gdzie jest łatwiej o zachowanie należytego porządku. Ten sposób pokazów daje nadto możność demonstrowania różnych stadjów rozwojowych tej samej rośliny: wzrostu, kwitnienia, owocowania, co jest bardzo pouczające. W związku z tem warto zrobić uwagę, że jest bardzo pożądane każdą roślinę, omawianą na lekcjach, zademonstrować we wszystkich stadjach rozwoju. Lepiej ograniczyć materjał do niewielkiej ilości gatunków, aniżeli pominąć jakiekolwiek stadjum rozwojowe. Uniknie się przez to takich nienormalnych zjawisk, jak to, że uczniowie w lecie nie umieją poznać sasanki, którą znają tylko w stanie kwitnącym, kiedy ona niema jeszcze liści.

W braku roślin żywych można także pokazywać rośliny martwe w odpowiedni sposób spreparowane. Niestety w tym względzie botanika jest w warunkach o wiele trudniejszych, niż zoologja. Podczas gdy wypchane zwierzęta wyższe, a zakonserwowane w spirytusie zwierzęta niższe, dają całkiem dobre pojęcia o rzeczy, rośliny martwe tylko w stanie surowym nadają się do pokazów, ale nawet w tym wypadku wyglądają nieefektownie i z powodu ułożenia wszystkich części w jednej płaszczyźnie nie odtwarzają należycie żywych roślin. Skutkiem tego w braku żywych okazów należy sobie pomagać obrazami. Do tego celu służyć mogą przedewszystkiem tablice ścienne. Są one jednak niewygodne, gdyż cena ich jest wysoka, a wybór bardzo ograniczony, nie mówiąc już o tem, że wykonanie ich niezawsze stoi na wysokości zadania. Daleko lepszym środkiem do demonstrowania obrazów jest latarnia czarnoksięska. Jest to środek nauczania nie wyzyskany dotąd należycie w naszem szkolnictwie. Każda szkoła powinna mieć taką latarnię w lokalu, w którym odbywają się lekcje przyrodoznawstwa. W konstruowaniu tego rodzaju przyrządów optycznych poczyniono w ostatnich latach wielkie postępy i obecnie za cenę umiarkowaną (kilkuset złotych) można mieć latarnię, która nietylko służy do przezroczy, ale oprócz tego daje możność rzucania obrazów z przedmiotów nieprzezroczystych.

okazów, rysunków, fotografij. Mając w swojem rozporządzeniu latarnię czarnoksięską, nauczyciel może urozmaicać do nieskończoności pokazy, podnosząc tem znacznie zainteresowanie się uczniów przedmiotem nauki.

Latarnia czarnoksięska daje możność wyzyskania do celów pedagogicznych fotografji barwnej, która pozwala roztoczyć przed uczniami cały przepych barw naturalnych w wiernem odtworzeniu.. Mam tu na myśli t. zw. autochromy, wynalezione przez braci Lumière'ów. Jak wiadomo otrzymuje się tym sposobem obraz na szkle, a więc odrazu ma się gotowe przezrocze. Z własnego doświadczenia mogę zapewnić czytelników, że ten rodzaj fotografji nie jest wcale trudniejszy od fotografji zwykłej, a manipulacje są o wiele prostsze. Trudności do zwalczenia są dwie. Pierwsza jest ta sama, co w fotografji zwykłej — wybór odpowiedniego czasu naświetlania. Druga pochodzi z mniejszej wrażliwości płyt autochromowych, które wymagają mniej więcej tyle minut naświetlenia, ile sekund potrzeba dla płyt zwykłych. Stosunkowo długi czas naświetlania wymaga przy fotografowaniu w naturze spokojnej pogody, na wietrze udają się zdjęcia tylko w pełnem słońcu i to niezawsze. Trudności te jednak mogą być bez większego trudu pokonane i otrzymuje się wtedy rzeczy poprostu cudowne. Fotografja barwna staje się wprost niezbędną, jeżeli będziemy chcieli pokazać uczniom przyrodę odległych części kraju, roślinność górską w Tatrach, stepową na Podolu i t. p. Należy się oczywiście starać o to, by uczniowie na wycieczkach to wszystko zobaczyli, ale jest to w wielu wypadkach niemożliwe z braku środków, a pozatem wycieczka skoro nawet dojdzie, niezawsze może się odbyć we właściwym czasie, kiedy roślinność jest w pełnym rozwoju. Na ostatku parę uwag czysto praktycznych. Koszta barwnej fotografji są niewielkie: klisza 9×12 (format najwygodniejszy) kosztuje 1 złotego według jego ustawowej wartości. Może się to wydać drogo (klisze zwykłe są o wiele tańsze), trzeba jednak pamiętać o tem, że klisza taka daje odrazu przezrocze!

Zdjęcia te można powiększać, przenosząc je na takie same płyty autochromowe. Nie mogę jednak w tym względzie dać praktycznych wskazówek, bo tego jeszcze sam nie robiłem. Oprócz francuskich (Lumière'a) są podobne płyty niemieckie (Agfa), są one jednak droższe i gorsze. Autochromy są średnio trzy razy ciemniejsze od zwykłych przezroczy i wymagają silniejszego światła w latarni czarnoksięskiej: około tysiąca świec.

Demonstracje mikroskopowe są utrapieniem nauczycieli przyrodoznawstwa. Kolejne oglądanie przez uczniów w mikroskopie jakiegokolwiek preparatu zabiera bardzo dużo czasu i zwykle wywołuje zamieszanie. Na szczęście można użyć mikroskopu jako latarni czarnoksięskiej i pokazać preparat odrazu całej klasie. Do tego celu trzeba pochylić mikroskop poziomo i po usunięciu lusterka umieścić pod kondensorem lampkę elektrycz-

ną. Trudność polega tylko na tem, że lampka ta musi być bardzo mała. Firma Reichert w Wiedniu wyrabia odpowiednie urządzenie, które kosztuje 15 dolarów. Urządzenie to złożone z lampki i opornicy łączy się ze zwykłym kontaktem. Otrzymuje się wówczas obraz metrowej średnicy, co jest trochę za małe dla licznej klasy, ale może wystarczyć, o ile zgromadzi się uczniów w pobliżu ekranu. Zresztą lampka w przyrządzie Reicherta jest bardzo słaba (zdaje się 2-świecowa) i przypuszczalnie przyrząd dałby się ulepszyć znacznie przez użycie silniejszej lampki. Możnaby to zrobić bez pomocy zagranicznych firm, krajowemi środkami. Dla demonstrowania preparatów, które muszą pozostawać w położeniu poziomem, mikroskop ustawia się pionowo, dodając przy okularze lusterko pochylone pod kątem 45°.

Rzeczą w nauczaniu niemniej ważną od demonstracyj są ćwiczenia. Podobnie jak pokazy są one makroskopowe i mikroskopowe. Makroskopowe polegają na badaniu morfologji zewnętrznej roślin, głównie na badaniu budowy kwiatów. Są one stosunkowo łatwe do zorganizowania, gdyż oprócz materjału wymagają co najwyżej lup. Co do tych ostatnich, trzeba zaznaczyć, że powinny one powiększać około 5 razy, zwykłe lupy, powiększające 2 razy są bez wartości. Bardzo poważną trudnością w prowadzeniu ćwiczeń makroskopowych jest zdobycie dostatecznej ilości żywych roślin: każdy uczeń powinien dostać przynajmniej jeden okaz. Nie można wymagać od nauczyciela, by sam ten materjał po za miastem zbierał. W wielkich miastach jest to fizycznie niemożliwe. Nie można wymagać także i od uczniów, by zbierali materjał, gdyż to zadużo zabiera czasu. Wprawdzie praktykuje się nieraz zalecanie uczniom, by przynieśli do klasy to lub owo, ale jest to niewłaściwe i w dodatku bezcelowe, bo tylko w wyjątkowych wypadkach uczniowie przynoszą właściwy materjał i w odpowiedniej ilości. Dla należytego zorganizowania ćwiczeń makroskopowych materjał powinien być do szkoły dostarczony z ogrodu — składnicy. Taki ogród powinien być stworzony w każdem większem mieście wspólnemi wysiłkami nietylko szkół średnich ale i powszechnych, bo i jedne i drugie go jednakowo potrzebują. Założenie i prowadzenie takiego ogrodu nie przedstawia większych trudności. Narazie można ograniczyć się do roślin uprawnych, jak zboża, jarzyny, pastewne i okopowe, których sposoby hodowli są dokładnie znane. Potem stopniowo można przejść do hodowli roślin dzikich, przenosząc do ogrodu jaskry, sasanki, bodziszki i t. d. Przy odpowiedniem pielęgnowaniu rośliny dzikie zazwyczaj rozkrzewiają się bardzo silnie; można je wtedy rozmnożyć, dzieląc większe krzaki na części. Hodowla roślin dzikich jest trudniejsza, bo wymagania tych roślin są mało znane. Przy pewnej wytrwałości można jednak stopniowo powiększać ilość gatunków i ilość okazów stosownie do wymagań szkolnictwa. Należy wogóle wy-

strzegać się hodowania zbyt wielkiej ilości gatunków. Przy urządzaniu ogrodu - składnicy wielką pomocą może być książka prof. W. Szafera „Ogrody szkolne" (wyd. Książnicy z r. 1922). W Polsce dotychczas posiada taki ogród tylko Poznań, który go odziedziczył po Niemcach.

Zdobycie materjału do ćwiczeń mikroskopijnych jest o wiele łatwiejsze, gdyż można tu używać materjału martwego, przechowywanego w spirytusie. Trzeba jednak dbać o odpowiedni dobór tego materjału, ażeby uczniowie mieli typowe przykłady budowy anatomicznej bez niezrozumiałych dla nich komplikacyj. Naprzykład, o ile chodzi o budowę korzeni, nie należy im w żadnym razie dawać buraka, którego anormalny przyrost na grubość nasunąć może uczniom niewłaściwe porównanie z przyrostem rocznym drewna. Niebardzo nadają się do ćwiczeń w szkole średniej korzenie roślin jednoliściennych (kosaćca, tataraku etc) używane zwykle w pracowniach uniwersyteckich, gdyż w nich trudno jest odszukać wiązki sitowe. Bardzo korzystnym objektem natomiast są korzenie bobu (nie grochu, ani fasoli!) oraz jaskra i pszonki. Główną trudnością w organizacji ćwiczeń mikroskopowych jest znaczny koszt mikroskopów, których powinno być tyle, ilu uczniów bierze naraz udział w ćwiczeniu. Na szczęście została już założona w kraju fabryka mikroskopów, która podobno wyrabia zupełnie dobre mikroskopy szkolne. Do prowadzenia ćwiczeń mikroskopowych bezwarunkowo konieczna jest osobna sala z odpowiedniem do tego celu umeblowaniem. Sala ta może jednocześnie służyć do przechowywania pomocy szkolnych, używanych przy nauczaniu nauk przyrodniczych. Ćwiczenia makroskopowe mogą natomiast odbywać się w zwykłych salach szkolnych, co nie wyklucza jednak potrzeby osobnej sali dla lekcyj przyrodoznawstwa, a to z powodu konieczności używania latarni czarnoksięskiej. Rzeczą bardzo pożyteczną przy ćwiczeniach są gotowe preparaty (kupne lub sporządzone przez nauczyciela), jako wzór tego, co uczniowie mają osiągnąć podczas ćwiczeń.

Pozostają wreszcie do omówienia jeszcze wycieczki. Jest to środek dydaktyczny bardzo ważny. Na wycieczkach uczniowie mają możność poznania poza objektami, których do szkoły przynieść nie można (drzewa), wzajemny stosunek roślin do siebie i ich stosunek do otoczenia. Na wycieczkach nauczyciel ma możność traktowania zagadnień ekologicznych, socjologicznych i fotogeograficznych. Głównym objektem poznania i badania są tu zespoły roślinne (assocjacje roślinne), a nie poszczególne rośliny, które mogą być daleko lepiej zbadane w szkole. Prowadzenie wycieczek jest najtrudniejszem zadaniem dydaktycznem i w praktyce tylko w wyjątkowych wypadkach należycie wykonywanem. Przedewszystkiem każda wycieczka wymaga dużo czasu, bo już samo dotarcie do odpowiedniego terenu, położonego prawie zawsze za miastem, przy opłakanym stanie

naszej komunikacji podmiejskiej, jest bardzo kłopotliwe. Nie może tu być mowy o użyciu do tego celu jednej, czy nawet dwóch godzin szkolnych, jak to nieraz jest praktykowane. Takie „wycieczki" są wogóle kpinami z dydaktyki. Po dojściu do terenu trzeba również niemało czasu, żeby znaleźć wszystko to, co ma być obejrzane, bo oczywiście objekty przyrodnicze niezawsze są zgromadzone w jednem miejscu gwoli wygodzie wycieczkowiczów. Tembardziej wymagają dużo czasu wszelkie najprymitywniejsze nawet pomiary czynników klimatycznych (temperatury, wilgotności powietrza i t. p.), bez których niepodobna czynić spostrzeżeń ekologicznych. Otóż w zwykłych okolicznościach nauczyciel tym czasem nie rozporządza, bo wycieczki odbywają się albo w dzień powszedni popołudniu albo w niedzielę rano. W pierwszym wypadku nauczyciel musi się śpieszyć, by zdążyć przed nocą do domu, w drugim wypadku śpieszy się na obiad, chcąc uratować dla siebie z odpoczynku niedzielnego przynajmniej drugą połowę. Trudności komunikacyjne sprawiają nadto, że do terenu zarówno nauczyciel jak i uczniowie dochodzą zmęczeni i nie są w stanie z należytą starannością dokonywać tych spostrzeżeń, które są celem wycieczki. Wreszcie wiele ciekawych zjawisk przyrodniczych odbywa się o zachodzie i o wschodzie słońca (zamykanie się i otwieranie się kwiatów, zasypianie zwierząt dziennych, wychodzenie na żer zwierząt nocnych i t. p.); tych zjawisk w zwykłych warunkach uczeń na wycieczkach nie widzi.

Z powyższego wypływa, że jest tylko jeden sposób należytego wykonywania wycieczek — a mianowicie obozowanie. W tym celu w maju albo na początku czerwca lekcje w odnośnych klasach powinny być przerwane na jakie dwa tygodnie i ten czas powinien być poświęcony badaniu przyrody przez uczniów w terenie pod kierunkiem nauczycieli przyrodoznawstwa i geografji. Takie obozowanie może się odbywać w niewielkiej odległości od miasta, przez co wykonanie tego zadania zostanie znacznie ułatwione. Obozowanie jest obecnie dosyć szeroko stosowane w celach wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego i wobec tego wykonanie techniczne obozowania „przyrodoznawczego" może oprzeć się na znanych i wypróbowanych wzorach. W Ameryce takie obozowanie jest stosowane na wielką skalę z doskonałym skutkiem.

Podczas wycieczek i obozowania nauczyciel powinien wpajać w młodzież poszanowanie dla przyrody ojczystej. Uczniowie na wycieczkach traktują ją zazwyczaj w sposób barbarzyński: każdy ładniejszy kwiatek musi być zerwany, każdy motyl schwytany i t. d. Takiemu traktowaniu przyrody należy przeciwdziałać z całą energją. Należy nadto przy wszelkiej innej sposobności unikać wszystkiego, co prowadzi do niszczenia przyrody. W szczególności nie należy wymagać od uczniów zbierania zielników. Zielniki uczniowskie nie mają żadnego znaczenia pe-

dagogicznego, ani naukowego, a przy większej ilości szkół spowodują zupełne wytępienie ciekawych i ładniejszych roślin w naszym kraju, którego szata roślinna jest już w strzępach. Jest to barbarzyństwo, które powinno być bezwarunkowo zwalczane!

Powyższe uwagi nie mają pretensji do tego, by ten tak obszerny temat wyczerpać. Sądzę jednak, że mogą one być pożyteczne dla naszego powstającego dopiero szkolnictwa średniego.

WŁADYSŁAW GACKI.

O ustrój naszego szkolnictwa.

II.

Można się było spodziewać, że p. dr. B. Nawroczyński w drugiej części swego sprzeciwu wystąpi z najcięższemi zarzutami i wytoczy z arsenału uczoności ciężkie kolubryny i zmiażdży autora „Postulatów".

Niestety, mamy tu tylko insynuacje, z któremi też należy się krótko rozprawić.

Konieczne sprostowania, jakich wymagała fałszywa interpretacja poglądów i argumentacji p. Wł. Radwana, ujawniona przez oponenta, zostały już wyżej podane. (Nr. 10/25 „Szkoły i Nauczyciela").

Nie wybrane myśli, lecz zręcznie wyskubane zdania z całego toku argumentacji, zostały tu zużytkowane jako podstawa do zarzutów. Nie jest to poważna, profesorska metoda krytyki. Gdy autor „Postulatów" twierdzi, że „podział na te dwie warstwy to jedno z najważniejszych, mieszczących w sobie wielkie niebezpieczeństwa, zjawisk we współczesnej kulturze" (str. 17) — to z całego toku jego rozumowania wynika, że ma na myśli dwie warstwy, oddzielone od siebie przepaścią, wzajem sobie obce, częściej wrogie. Gdy twierdzi, że „chodzi nie o przesiąkanie jednostek z jednej warstwy do drugiej, lecz o to, żeby nie było dwuch warstw" (str. 10), to należy to rozumieć jako postulat, aby nie było dwuch warstw w tej postaci, w tem wzajemnem ich ustosunkowaniu, jak się to ma obecnie w anachronistycznej strukturze społecznej państwa polskiego. Gdy twierdzi, że „całe życie społeczne, a szczególnie ustrój szkolnictwa, musi zmierzać do zniesienia inteligencji, jako warstwy kulturalnej" (str. 42—43), to jasnem jest, przy odrobinie dobrej woli i jakiej takiej umiejętności czytania poważniejszych, że autor „Postulatów" występuje tu przeciwko warstwie inteligenckiej, jako inteligencji kastowej, monopolizującej kulturę, używającej tak często swych dyplomów, w celach wyzysku, pasorzytniczej — właśnie przeciwko tym „przerafinowanym smakoszom dóbr kulturalnych".

Argumentacja p. prof. B. Nawroczyńskiego potwierdza dosadnie tezę autora „Postulatów", dotyczącą ustosunkowania dwu warstw: wszak to ustosunkowanie określa oponent prostolinijnie i całkiem wyraźnie — jako stosunek między „lisem a pożeraną przez niego gęsią..." Cóż więc pozostaje? Niech się gęsi uświadomią, zorganizują w stowarzyszenia samoobrony społecznej, aby się nie dać pożreć chytremu lisowi.

Pasorzytnictwo jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych form kulturalnej egzystencji. Czy leży w interesie narodu kultywowanie nadal tej formy egzystencji?

Należałoby też dla zupełnej jasności ustalić samo pojęcie kultury, elastyczne, złożone; w zastosowaniu praktycznem wyraz ten okrywa różne i wzajem wyłączające się pojęcia. W sferze Podfilipskich i Płoszowskich przejawem najwyższej kultury jest ogłada towarzyska. W innej jeszcze kultura literacka. Obiedwie te hierarchje, jednakowo dowolne, przedstawiają jednakową wartość ze stanowiska historycznych warunków tworzenia kultury. Nie oznacza to bynajmniej, aby tym przejawom życia należało odmówić wszelkiej wartości wychowawczej i kulturalnej. Należy im tylko wyznaczyć odpowiednie miejsce i wyzbyć się złudzenia, że te właśnie oznaki kultury mogą wystarczyć i zapewnić warunki wytwarzania kultury.

Oponent usiłuje sprowadzić twierdzenia p. Wł. Radwana do absurdów, ale, niestety, bez powodzenia. Można to robić lepiej i skuteczniej. Dlatego też wnioski p. prof. B. Nawroczyńskiego, miast pogrążyć przeciwnika, ośmieszają jego samego, n. p. takie odkrycie, jakoby autor „Postulatów" osądził na zagładę bezwzględną — kulturę literacką i ogładę towarzyską! Fałszywie interpretując „jedność kulturalną", robi nowe odkrycie, „że chodzi tu najwidoczniej o coś, w rodzaju walki klas i... dyktaturę proletarjatu!

Walka klas jest pojęciem ściśle określonem, jako zjawisko społeczne rozpowszechnione jest po całym świecie, nie wyłączając Obrzydłówka i Pipidówki. Dotarło więc prawdopodobnie to pojęcie i do Poznania. Cóż więc znaczy to określenie: „coś w rodzaju walki klasy", tembardziej przy widocznem zamiłowaniu do ścisłych definicji, szczególnie w obcem brzmieniu.

Walka klas jest faktem historycznym, z którym autor „Postulatów" zaleca się liczyć; dyktatura zaś proletarjatu jest postacią określonej ideologji klasowej i nie może podlegać żadnej wątpliwości, że p. W. Radwan, proponując środki, mogące zapewnić narodowi twórczy przebieg walk społecznych, najbardziej celowe i najbardziej ekonomiczne, połączone z najmniejszą stratą energji przezwyciężania konfliktów społeczncyh", wyraźnie przeciwstawia się tej ideologji.

Dalsze tasiemcowe wywody są ilustracją i potwierdzeniem próby sprowadzenia twierdzeń przeciwnika do absurdu. Być może nie jest to tendencja świadoma, zastosowana z premedytacją

właściwej skuteczności; być może jest to skłonność myśli, która wprawdzie „nie kipi, nie pędzi naprzód i nie przelewa się przez wszystkie tamy", ale kroczy sobie ciężko, ospale i, na chwilę zbaczając z utartego gościńca, traci wszelką orjentację na obcej drodze — i wpada w absurd.

„Celem pracy wychowawczej w szkole — mówi autor „Postulatów" — musi być wychowanie i wykształcenie władz fizycznych i psychicznych jednostki; kształcenie to powinno być wykonywane na takim materjale i w taki sposób, ażeby uczyniło jednostkę zdolną i chętną do podjęcia produkcyjnej pracy fizycznej". To jest utopja! — odpowiada p. B. Nawroczyński. Czyż z zacytowanego twierdzenia wynika, — jak chce p. Nawroczyński — „że mocno zróżnicowana budowa socjalna, ma się przemienić w jakieś sielankowe społeczeństwo, w którem owczarze są astronomami i lekarzami, a kowale starczą za inżynierów i dentystów? (str. 556).

Wreszcie zarzut „najcięższy": prawdziwy, wschodni fatalizm, stanowiący najfałszywszy ton w całej książce p. Radwana!

Pomimo patetycznego okrzyku: „Na Boga! brońmy się od podobnej postawy wobec zagadnień naszego życia, jeśli nie chcemy w Polsce kiereńszczyzny ze wszystkiemi jej następstwami". (str. 557) — to nie zarzut, lecz insynuacja: nie ma fatalizmu w wywodach autora „Postulatów".

O jego rzekomym fatalizmie była już poprzednio mowa.

Życie zawodowe.

Zjazd Związku Zawodowego Nauczycielstwa P. Szk. Śr.

W dniu 2 i 3 stycznia r. b. odbył się VII doroczny zjazd Delegatów Oddziałów Z. Z. N. P. Szk. Śr. Poraz pierwszy na tym zjeździe była reprezentowana b. dzielnica pruska w osobie kol. Barana, delegata Oddziału Toruńskiego. Na czoło obrad wysunęły się dwie kwestje: ustawa sanacyjna obecnego rządu oraz projekt ministra Grabskiego o organizacji szkolnictwa w Polsce.

Ustawa sanacyjna okazała się nadzwyczaj krzywdzącą w stosunku do nauczycielstwa szkół średnich; delegaci, opierając się na danych, zaczerpniętych z list płac na m-c styczeń, stwierdzili, że obniżenie poborów nauczycieli w poszczególnych wypadkach dochodzi do 65%, co dostatecznie stwierdza absurdalność tej ustawy. Toteż zjazd jednomyślnie i kategorycznie wypowiedział się przeciw ustawie, zalecając Zarządowi Głównemu kontynuację dotychczasowej energicznej akcji, mającej na celu przeprowadzenie nowelizacji ustawy w części, odnoszącej się do nauczycielstwa szkół średnich. *)

*) Absurdalność tej ustawy w stosunku do nauczycielstwa również stwierdził min. Grabski, jak to komunikują pisma warszawskie z dnia 13 stycznia r. b. (Przyp. Red.)

Projekt organizacji szkolnictwa min. Grabskiego, obecnie wycofany z sejmu na skutek kategorycznego żądania przedstawicieli P. P. S. w Radzie Ministrów, ale jak twierdzą wtajemniczeni, oczekujący tylko odpowiedniej chwili, aby ponownie ujrzeć światło dzienne, zarówno w referacie kol. Wojeńskiego, jak w przemówieniach poszczególnych mówców, biorących udział w dyskusji, został poddany szczegółowej krytyce. Referent, mówcy, jako też zjazd, uchwalając odpowiednie rezolucje, wypowiedzieli się przeciw projektowi min. Grabskiego. Projekt ten ze stanowiska związku jest nie do przyjęcia dla powodów następujących: łamie zasadę siedmioletniej szkoły powszechnej, utrudnia uczniom przejście ze szkół niżej zorganizowanych do wyższych, wreszcie jest nierealny, ponieważ usiłuje oprzeć wychowanie młodzieży o szkoły zawodowe, których w Polsce jest znikoma ilość. Równocześnie zjazd stwierdził, że nie należy oczekiwać od rządu opracowania takiej ustawy o organizacji szkolnictwa, któraby odpowiadała postulatom Związku; wobec tego zjazd zalecił Zarządowi Głównemu przystąpić do samodzielnego opracowania projektu odnośnej ustawy oraz nawiązać w tej sprawie kontakt ze Związkiem Polskiego N. Szk. Powsz. Pozatem załatwiono szereg spraw organizacyjnych. — Przy wyborach nowego Zarządu Głównego zarezerwowano więcej, niż dotychczas, miejsc dla przedstawicieli oddziałów prowincjonalnych. W Zarządzie Głównym Okręg Łódzki reprezentować będą kol. Sheybal (Zgierz) i kol. Zaleski (Łódź).

KOMUNIKAT

Departamentu Szkolnictwa Zawodowego Ministerstwa W. R. i O. P.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, w dążeniu do zasilenia przemysłu włókienniczego odpowiednio fachowo wykwalifikowanymi pracownikami, posiadającymi dostateczne wiadomości teoretyczne dla prowadzenia produkcji we współczesnych fabrykach włókienniczych na zasadach racjonalnej organizacji pracy, pragnie, aby Państwowa Szkoła Włókiennicza w Łodzi wykształciła możliwie jak najwięcej tych pracowników. W tym celu, ponieważ Szkoła posiada jeszcze wolne miejsca, Ministerstwo zarządziło w bieżącym roku szkolnym dodatkowe powtórne przyjęcie kandydatów od dnia 16 stycznia 1926 roku — na kurs wstępny (przygotowawczy) i pierwszy. Na kurs wstępny będą przyjęci bez egzaminów kandydaci, którzy ukończyli 7-klasowe szkoły powszechne lub 3 klasy szkół średnich ogólnokształcących państwowych, lub przez Państwo uznanych. Na **kurs pierwszy** — wydziałów: przędzalniczego, tkackiego, farbiarskiego i ruchu fabrycznego (mechanicznego) — będą przyjęci, również bez egza-

minu wstępnego, kandydaci, którzy ukończyli pięć lub sześć klas szkół średnich ogólnokształcących państwowych lub przez Państwo uznanych. Zapisy trwają do 14 stycznia 1926 r. Informacyj udziela Kancelarja Szkoły, Łódź, ul. Pańska Nr. 115.

Państwowa Szkoła Włókiennicza w Łodzi kształci pracowników (t. zw. majstrów i techników) dla przemysłu włókienniczego, a mianowicie dla: przędzalnictwa, tkactwa, farbiarstwa i wykończalnictwa oraz dla ruchu fabrycznego (nadzór i naprawa motorów, transmisji i maszyn).

Szkoła jest bardzo dobrze uposażona, posiada własną przędzalnię mechaniczną, tkalnię mechaniczną i ręczną, farbiarnię i warsztaty mechaniczne dla obróbki metali, oraz laboratorja chemiczne, farbiarskie, elektrotechniczne i fizyczne. Te urządzenia dają możność praktycznego kształcenia.

Jest pożądanem, aby z zarządzeń wyżej wymienionych skorzystali rodzice, którzy pragną synom swym zapewnić wykształcenie praktyczne, dając po ukończeniu szkoły zdatność do pracy zawodowej.

Jeden ze środków uzdrowienia przemysłu włókienniczego.

(Nadesłane jako komunikat Departamentu Szkolnictwa Zawodowego Miinsterstwa W. R. i O. P.).

Niedomaganie przemysłu włókienniczego jaskrawo ujawniające się w zmniejszaniu dni pracy w fabrykach włókienniczych, w kompletnem zawieszaniu pracy, a nawet w przenoszeniu tych fabryk do innych Państw w złudnem przypuszczeniu, że na innym gruncie, będzie lepiej, — jest nietylko skutkiem ogólnego kryzysu gospodarczego, lecz również skutkiem braków w organizacji tego przemysłu.

Przemysł włókienniczy, znajdujący się obecnie w trudniejszych niewątpliwie niż przed wojną warunkach, nie wykazuje tężyzny ani w rozszerzaniu zbytu na rynku wewnętrznym, ani w walce z konkurencją Państw obcych tak na terenie wewnętrznym, jak i na rynkach zagranicznych. Na taki stan rzeczy składają się brak taniego kredytu, mała wydajność robotnika z powodu najkrótszego na świecie tygodniowego czasu pracy, ale również poważne braki w organizacji przemysłu, które tę wydajność jeszcze pomniejszają. Aby złemu zaradzić, należy poza uzdrowieniem warunków kredytowych i ustaw o pracy usunąć braki w organizacji i zwiększyć sprawność warsztatów wytwórczych.

Zwiększenie sprawności nie wymaga specjalnie wielkich środków.

Liczne badania, dokonane zarówno w fabrykach krajów wysoce uprzemysłowionych, jak i w niektórych polskich zakładach przemysłowych, wykazały możliwość znacznego obniżenia kosztów produkcji, a co zatem idzie osiągnięcia zdolności konkurencyjnych — na rynkach zewnętrznych — bez wielkich

nakładów na nowe urządzenia fabryczne, jedynie tylko w drodze największego i właściwego wykorzystania istniejących urządzeń fabrycznych i zharmonizowania ich pracy, oraz w szczególności przez zorganizowanie pracy ludzkiej tak, aby uniknięte były niepotrzebne czynności i przerwy, i aby każdy robotnik mógł rozwinąć jak największą wydajność.

Nasuwa się pytanie, kto mógłby przeprowadzić tak niezbędną reorganizację ludzi i maszyn w przemyśle włókienniczym.

Niewątpliwie praca taka wymaga licznych zastępów techników, mających pewne przygotowanie teoretyczne i gruntowną znajomość fachu i nie może być wykonana przez majstrów praktyków — bez podstaw naukowych — z natury rzeczy konserwatystów z trudem tylko i niechętnie podążających za postępem.

Polska — na szczęście posiada uczelnię, położoną w centrum przemysłu włókienniczego, która powołana jest do kształcenia techników włókienniczych. Państwowa Szkoła Włókiennicza w Łodzi — jest tą uczelnią.

Skarb Państwa nie szczędził środków w dążeniu do postawienia tej Szkoły na odpowiednim poziomie.

Fabryki szkolne, a mianowicie: przędzalnia, tkalnia, farbiarnia i wykończalnia corocznie są wzbogacane w nowe urządzenia i instalacje.

Pracownie chemiczne, farbiarska, fizyczna i elektrotechniczna są na wysokości swych zadań!

Warsztaty mechaniczne dla obróbki metali reorganizują się na nowoczesnych zasadach.

Szereg fachowców - nauczycieli i instruktorów z długoletnią praktyką fabryczną stanowią gwarancję solidnego fachowego nauczania młodzieży.

Społeczeństwo, któremu przecież leży na sercu rozwój przemysłu rodzimego, winno zwrócić uwagę na Państwową Szkołę Włókienniczą w Łodzi, otoczyć ją troskliwą opieką i zachęcić młodzież do wstępowania w jej progi — w przeświadczeniu, że młodzież przez zdobycie w tej uczelni wiedzy zawodowej zapewni byt sobie i rodzinie, a zarazem dołoży niejedną cegiełkę w budowie rodzimego przemysłu włókienniczego.

Szkoła posiada wydziały: przędzalniczy, tkacki, farbiarski i wykończalniczy oraz wydział ruchu fabrycznego (mechaniczny) i jest powołana do kształcenia fachowców w najrozmaitszych dziedzinach przemysłu włókienniczego.

Pragnąc wykorzystać tę uczelnię jak najszerzej dla przemysłu włókienniczego, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zarządziło w obecnym roku szkolnym dodatkowe przyjęcie kandydatów na kurs wstępny i pierwszy. Na kurs wstępny mogą być przyjęci bez egzaminu kandydaci,

którzy ukończyli 7 klas szkoły powszechnej lub 3 klasy szkoły średniej ogólnokształcącej; na kurs zaś pierwszy bez egzaminu kandydaci, którzy ukończyli 5 lub 6 klas szkoły średniej ogólnokształcącej. Początek nauki dla nowoprzyjętych dnia 16-go stycznia. Zapisy i informacje w kancelarji Szkoły do dnia 14-go stycznia 1926 roku.

Korespondencje.

Ruch naukowy w Piotrkowie.

Od kilku wieków w państwach o wysokiej kulturze zdobywa sobie uznanie zasada przenoszenia ośrodków naukowych ze stolic lub większych miast na prowincję.

Mniejsze liczebnie miasta, pozbawione wszelkich ujemnych wpływów wielkomiejskich, są bardziej odpowiednie do pracy ściśle naukowej i dydaktycznej, jeżeli posiadają właściwe urządzenia, ułatwiające tę pracę.

Powstają tam wyższe szkoły, instytucje o charakterze naukowym czy dydaktycznym. Prąd ten i w Polsce zaczyna się stopniowo szerzyć. Powstają uniwersytety w Poznaniu, Wilnie, Lublinie, instytucje społeczno-naukowe w tychże miastach i w Toruniu.

Początek został uczyniony i w Piotrkowie. Przed dwoma laty powstało Koło Nauczycieli historji i przedmiotów pokrewnych z inicjatywy prof. Romanowskiego. Skupiło ono grono osób z pośród sfer naukowych naszego miasta dla wspólnego dzielenia się swemi zdobyczami z zakresu nauki i metod nauczania. Powołano wtedy pierwszy zarząd Koła w osobach kol. Romanowskiego — przewodniczący, kol. Tokarskiego, zast., kol. Ribnera — sekretarz. Koło funkcjonowało prawnie, jako połączone sekcje historyczne przy miejscowych trzech organizacjach nauczycieli szkół średnich i powszechnych, na podstawie oddzielnego regulaminu.

W czasie tym wygłoszono i przedyskutowano referaty: 1) zadania, środki i program pracy naukowej i dydaktycznej Koła Nauczycieli Historji — Romanowski, 2) dobór materjału historycznego do nauczania w szkole powszechnej — Nowicka, 3) z zagadnień metodyki nauczania historji — Romanowski, 4) jak korzystać ze źródeł historycznych na terenie Piotrkowa i okolicy — Rawita-Witanowski, 5) „czy mnie nauka historji zajmuje i dlaczego?" Sprawozdanie z ankiety, przeprowadzonej w szkołach średnich i powszechnych — ks. kan. Potrzebski, 6) jak używać tekstów źródłowych w nauczaniu historji — Romanowski, 7) historja, a amerykańska szkoła pracy (Dewey) — Bartosz, 8) zestawienie Konstytucji Księstwa Warszawskiego z dawnym ustrojem Rzeczypospolitej (1573—1764) — Romanowski, 9) podręczniki i lektura historyczna — referat zbiorowy, 10) działalność polityczna Kościuszki — dr. Próchnik, 11) nowe wydawnictwa historyczne i geograficzne — Ribner, 12) zagadnienia dydaktyczne na przyszłym zjeździe historyków w Poznaniu — dr. Próchnik.

Odbyła się lekcja praktyczna z historji w oddziale 5-tym szkoły powszechnej, prowadzona przez prof. Bartosza, którą później szczegółowo omówiono. Zwiedzono miejscowe archiwum państwowe pod kierownictem d-ra Próchnika i Muzeum T-wa Krajozn., pod kierunkiem p. Rawity-Witanowskiego. Ogłoszono konkurs na napisanie broszury o Bolesławie Chrobrym, w związku z rocznicą koronacji. Prenumerowano Wiadomości Kwartalnik i Rocznik statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej.

Koło liczyło członków 43, w tem stale przychodzących na zebrania 12. Zebrań odbyto 14, frekwencja na posiedzeniach naukowych Koła wahała się od 6 do 32 obecnych członków.

W dniu 17 listopada 1925 r. Koło przeorganizowało się na oddział Polsk. T-wa Historycznego, istniejącego w większych miastach naszego kraju, z siedzibą we Lwowie.

Zarząd Oddziału, rozwijającego swoją działalność na powiat piotrkowski i radomskowski, stanowią obecnie p.p.: Badek, Grabowska, Próchnik, Romanowski, Więckowski.

Dalsze zapisy do Oddziału są przyjmowane na posiedzeniach, odbywających się we wtorki po 15-tym każdego miesiąca w gmachu państwowego gimnazjum im. Bol. Chrobrego.

ZGIERZ.

„Czytelnia Związków Nauczycielskich".

Piękny przykład współpracy nauczycielstwa szkół powsz. i średnich daje nam Zgierz. Z początkiem bież. roku szkoln. dwie bratnie organizacje nauczycielskie: Związek Zawodowy N. P. S. Śr. oraz Z. P. N. Sz. Powsz. wyłoniły Komisję porozumiewawczą, której staraniem została stworzona w Zgierzu „Czytelnia Związków Nauczycielskich". „Czytelnia" ta, jak głosi regulamin, ma na celu: dostarczanie członkom Związków za minimalną opłatą (1.50 mies.) jak największej ilości czasopism pedagogicznych, literackich, społecznych, artystycznych oraz dzienników; utrzymywanie bibljoteki dzieł pedagogicznych; urządzenie odczytów i pogadanek ze szkołą i nauczycielem związek mających; oraz rozwijanie życia towarzyskiego wśród nauczycielstwa i wogóle inteligencji miejscowej. Czytelnia umieszczona w pięknym, z 4 pokoi i kuchni składającym się lokalu, rzeczywiście spełnia swe zadanie znakomicie. Zbiera się w niej codziennie spora gromada koleżanek i kolegów, którzy przy czytaniu pism znajdujących się w Czytelni w liczbie ponad 30, przy grze w szachy, warcaby i t. p. oraz przy miłej pogawędce, przyjemnie i pożytecznie spędzają czas wolny od ciężkich zajęć zawodowych. Przy czytelni otwarty jest bufet, w którym od dnia 1 stycznia wydawane są tanie i smaczne obiady i kolacje dla koleżanek i kolegów nie prowadzących własnego gospodarstwa.

Tak więc, dzięki współpracy Związków, które tyle mają wspólnych celów i ideałów powstała w Zgierzu placówka, której z całego serca życzyć należy pomyślnego rozwoju.

Oby za przykładem Zgierza poszły i inne „Oddziały" i „Ogniska" naszych Związków.

Recenzje.

F. Śliwiński. **Oddziaływanie wychowawcze na młodzież w wieku szkolnym.** Wytyczne postępowania i rady dla rodziców i nauczycieli. Łódź, 1926. Nakł. Druk. Państw. w Łodzi, str. 87.

Nasza literatura pedagogiczna tak jest uboga, iż wszelki szczery wysiłek, zdążający do uprzystępnienia zagadnień wychowania, tembardziej do ich pogłębienia, należy witać z życzliwością.

Utrwala się śród pedagogów przekonanie, iż skuteczność oddziaływań wychowawczych na młodzież w wieku szkolnym zależną jest w pierwszym rzędzie od współdziałania szkoły i rodziny, domu rodzicielskiego. Powstaje stąd konieczność oddziaływania zapomocą odpowiednich środków również na rodziców, aby te dwa środowiska wychowania: rodzina i szkoła, — miast wzajemnie sobie szkodzić, jak to się dzieje, niestety, obecnie, wzajem się uzupełniały, dopełniały — przez rozumne i celowe współdziałanie.

Autor traktuje zagadnienia wychowawcze właśnie ze stanowiska tego współdziałania domu rodzicielskiego ze szkołą, książka ta odpowiedniejszą też jest dla rodziców, niż dla nauczycieli. Nauczycielowi już nie dosyć jest powiedzieć: masz **to** zrobić, **tak** postępować; nie wystarcza już postawienie dogmatycznych tez i kategorycznych nakazów. Nauczyciel, czerpiąc oparcie z faktycznej wiedzy o dziecku, powinien możliwie najdokładniej rozumieć, dlaczego ma tak, a nie inaczej, w każdym wypadku postąpić.

„Oddziaływanie wychowawcze" p. F. Śliwińskiego winno się znaleźć w rękach rodziców, posiada bowiem warunki, zapewniające tej książce poczytność śród tej właśnie sfery czytelników.

Nie brak tam ludzi, szczerze interesujących się sprawą wychowania, przeżywających wiele trosk ciężkich — wskutek niewiadomości, wskutek braku wszelkich wytycznych w pracy wychowania.

Książka p. F. Śliwińskiego może przyjść z życzliwą pomocą.

Nie chodzi tu o to, czy wszystkie rady, wskazówki, udzielone przez autora, w pracy naprz. nad zwalczaniem wad dziecka, są wszystkie celowe i mają warunki skuteczności; jest tu ważnem samo postawienie ich jako zagadnień wychowawczych i wyraźne uwydatnienie konieczności oddziaływania.

Książka ta posiada jeszcze jedną zaletę: wywody autora przeniknięte są szczerą sympatją dla dziecka, dla młodzieży.

Autor proponuje różne środki oddziaływania — nigdy nie ucieka się do przymusu fizycznego, ani moralnego.

Dlatego też wydawca tej książki powinien postarać się o możliwie najenergiczniejsze rozpowszechnienie jej w Wielkopolsce, gdzie rodzice byli wychowani według wręcz przeciwnego systemu, a dzieci ich, pomimo zmiany warunków politycznych, temuż szkolnemu systemowi ulegają, aby i przy tej sposobności poznali próbę ustalenia innej, polskiej zasady wychowania, opartej na miłości i rozumnej wyrozumiałości dla dziecka. Książka jest napisana zupełnie poprawną polszczyzną.

Z uznaniem też należy zaznaczyć bardzo staranne wydanie pod względem zewnętrznym i niezwykłą taniość tej książki — kosztuje 1 zł.; w przeciwieństwie n. p. do wydawnictw „Książnicy" T. N. S. W., cena księgarska zeszytu, zawierającego sprawozdanie z konfer. naucz., wyd. przez „Książnicę" — wynosi 4 zł. **W. G.**

Bałaban Józef. Walka o niezawisłość szkoły w Polsce. Lwów, 1925. Główny skład w księgarni Ludowej. Lwów, Szajnochy 2.

Ta skromnych rozmiarów książeczka godna jest bacznej uwagi nauczycielstwa i wszystkich, interesujących się w Polsce szkołą i sprawami oświaty; winna też dotrzeć do najdalszych i najbardziej zapadłych kątów niedoli nauczycielskiej — wszędzie, gdzie nauczyciel boryka się z nieodpowiedniemi lub nieznośnemi warunkami pracy zawodowej, pozostawiony samemu sobie, sumieniu własnemu obywatela i pedagoga, bez żadnej pomocy z zewnątrz, bez żadnego oparcia w najbliższem otoczeniu.

Książeczka ta nie jest broszurą agitacyjną: autor opiera się wyłącznie na faktycznym materjale, zebranym przez niego i nadesłanym mu — przez nauczycieli, z podaniem dat, miejscowości i nazwisk. Prawdą życiową powinna otworzyć oczy niejednemu na istotny stan rzeczy. Nie zawiera też żadnej tendencji przewrotowej: zagadnienie traktowane jest objektywnie i rozstrzygnięte na podstawach prawnych w ramach Konstytucji państwa polskiego. Wymowna faktami — winna pouczyć i przekonać, że sam nauczyciel, w każdym poszczególnym wypadku, gdy zajdzie tego potrzeba. opierając się na własnej organizacji nauczycielskiej, ma obowiązek bronić niezależności szkoły jako instytucji państwowej i narodowej przeciwko wszelkim zakusom, czy zorganizowanym zapędom, zdążającym do podporządkowania jej klerowi, czy stronnictwom politycznym. Winna też być książka Józefa Bałabana przykładem śmiałości obywatelskiej i nakazem moralnym: wyzbyć się lękliwości, lenistwa; ujawniać zło — faktami i bez ogródek; przez ukrywanie zła stajemy się jego współwinowajcami.

Chodzi tu szczególnie o stosunek duchowieństwa do szkoły i nauczyciela. Tendencje są tu wyraźne: szkołę trzeba sprowadzić na podwórko klerykalne, a nauczyciela zrobić parobkiem plebanji.

„Czytając i studjując te foljały (charakteryzujące ów stosunek) — pisze J. Bałaban — dopiero wówczas rozumiemy, jakie szkody naszemu społeczeństwu przyniosła stuletnia niewola, jaka deprawacja charakterów została wyhodowana przez destrukcyjną robotę naszych ciemiężycieli, a moralna atmosfera naszych wsi i miasteczek przypomina chińszczyznę. Zaiste!! Smutne

to są sprawy! A kto się ich dotknął, odskakakuje od nich przerażony! (str. 25). Okropna rzeczywistość, wyzierająca z tych dokumentów, usprawiedliwia pesymistyczny wniosek: „Ci szlachetni, którym się zdaje, że chińszczyznę tę można usunąć, taką słabą roślinką, jaką jest dotychczas szkoła, mylą się gruntownie. Szkoła ta w dzisiejszej formie jest posterunkiem, prawie straconym" (str. 26).

Oto dla przykładu kilka faktów:

Ks. Serafin, proszony o nabożeństwo dla dziatwy z powodu zakończenia roku szkolnego i zaproszony na popis, nietylko nabożeństwa nie odprawił, na popis nie przybył, ale kazał zamknąć kościół przed dziatwą szkolną i nauczycielstwem. Ks. Serafin (niezły Cherubin!) obraził się na kierownika, iż ten żądał od niego regularnego uczęszczania na lekcje religji — w godzinach na to przeznaczonych. Sprawa skończyła się śledztwem dyscyplinarnem, wytoczonem kier. szkoły przez władze szkolne i skazaniem go na karę porządkową wypomnienia!! Czy nie byłoby właściwszem pouczenie ks. Serafina przez właściwą władzę, że kościół to nie księża obora.

Robota krętym sztychem jest na porządku dziennym: roztacza się ścisłą sieć kontroli nad nauczycielstwem, aby znać każdy jego krok.

Ks. Wilkoszewski eksmituje miejscową 7-o kl. szk. powszechną, mieszczącą się w domu parafjalnym Z aktów sprawy wynika, że uczynił to z następujących powodów: 1) nauczycielstwo nie chce się podporządkować księdzu, ale kieruje się wskazaniami swej władzy. właściwej; 2) ks. proboszcz życzy sobie, aby nauczycielstwo nie należało do Związku Pol. Naucz. S. P., ale do Związku Chrześcijańskiego! Nie omieszkał też ks. Wilkoszewski nadużyć ambony, „tłumacząc" swym parafianom, że ich krwawica (bardzo duże podatki) obracane są na pensję nauczycieli, którzy otrzymują obecnie dwa razy więcej, niż przed wojną. Na uwagę inspektora szkolnego, że nauczycielstwo nie zasłużyło na podobne traktowanie, ksiądz odpowiedział: „A ja każdego łobuza będę publikował". Ks. Wilkoszewski jest kawalerem orderu „Polonia Restituta".

Wskutek niesumiennego wypełniania obowiązków prefekta powstał zatarg pomiędzy prefektem, ks. Jarzębskim, a kierownikiem szkoły p. Lengiewiczem: na 337 lekcyj religji ksiądz uczył 71 godz. Zatarg się zaostrzył i stał się skandal, niesłychany w żadnem praworządnem państwie: oto ksiądz Jarzębski, jako przewodniczący Dozoru Szkolnego, dopuścił do głosowania na zebraniu rodzicielskiem w dn. 12 sierpnia 1923 r. nad wnioskiem o bojkocie szkoły i do uchwalenia go.

Ks. Kaplowi w Małkini zwrócił uwagę nauczyciel, iż bicie dzieci po twarzy na lekcji jest środkiem niepedagogicznym; ksiądz K. w obecności innego nauczyciela wyrzekł w uniesieniu te słowa: „Chłopiec dostał po zębach i panu też mógłbym dać po zębach, gdybym chciał". Tenże ksiądz Kapel buntował rodziców przeciwko szkole i nauczycielstwu, aż zasłużył sobie na tranzlokację.

Z ambony wolno mówić, co się podoba. Ks. Drewniak na Śląsku wygłosił w dn. 3 maja 1924 r. kazanie, które główne punkty są następujące: 1) Rząd polski chce nam zabrać autonomję, a jeżeliby to zrobił, to zrobi źle; 2) kaznodzieja protestuje przeciwko obsadzeniu przez przybyszów z Polski stanowisk urzędowych i żąda, aby te stanowiska zajmowali wyłącznie górnoślązacy; 3) stoimy przed nowym „kulturkamfem", gdyż polscy ministrowie sami kradną, nabijają sobie kabzy, chcą okraść i kościół, ale zabieranie ziemi kościelnej wywoła rewolucję; 4) należy stwierdzić, że Polska w przeciwstawieniu do Górnego Śląska jest bagnem demoralizacji, a osłabiony patrjotyzm polski zasadza się na napychaniu kabzy i redukowaniu świąt katolickich.

Ks. Walenta, również na Śląsku, daje się wyręczać uczniom silniejszej budowy i poleca im wymierzać karę kijem innym chłopcom, twierdząc, że sam tego uczynić nie może, gdyż ma ręce poświęcone.

Są księża (na Śląsku), którzy biorą od komunji św. po jednym złotym i świecę. Dwie są właściwości, które charakteryzują stanowisko nauczyciela szk. powsz. na Śląsku: 1) żądanie kleru, aby nauczyciel był je-

dnocześnie organistą; 2) brak dekretów nominacyjnych, wystawionych nauczycielstwu na piśmie.

W Małopolsce, jak widać z załączonych dokumentów, dzieją się również rzeczy niesłychane. W Podkamieniu przyjęli O. O. Dominikanie wieść o założeniu Ogniska z wielkiem niezadowoleniem. Jeden z ojców wysłał do nauczycielstwa policjanta, M. Soleckiego z żądaniem wydania protokułu z zebrania Ogniska.

Jak w Kongresówce ambona służy celom agitacyjnym, podburzaniu ludności przeciwko nauczycielowi i szkole, — a pokrzywdzony nauczyciel otrzymuje — tranzlokację. Heraldykowi w sutannie, ks. Kwiatkowskiemu nie podobała się barwa sztandaru szkolnego, więc kazał go z kościoła usunąć i nazwał ów sztandar „bolszewickim i wyzwoleńczym". Sprawa oparła się o Starostwo, Radę szk. pow. i Kuratorjum lwowskie. Wreszcie aż Ministerstwo W. R. i O. P. uwolniło kierownika od winy i barwa sztandaru uznana została za niewinną!!

W Poznańskiem panują stosunki jak w średniowieczu. „Kler — mówi J. Balaban — nie chciał zrezygnować z prerogatyw, zdobytych w czasie zaboru; zdawało mu się, że i w nowoczesnem państwie polskiem należy mu się prawo kontrolowania wszystkiego i wszystkich" (str. 110).

Powolnem narzędziem w Kurji Biskupiej jest wicekurator Kuratorjum poznańskiego, p Ignacy Stein. Według planów ministerjalnych np. powinno być na 5-ciu kursach semin. naucz. 9 godz. religji, a jest ich 17. Godziny, przeznaczone na inne przedmioty, redukuje się dla religji. W jednem z gimnazjów w Bydgoszczy katecheta nie chciał wpuścić na lekcję religji wizytatora Kuratorjum.

Ks. pastor Banszel, zasłużony działacz polski, dyrektor semin. naucz. w Ostrzeszowie, na skutek interwencji Kurji biskupiej, został przeniesiony do Mławy za to, że... ożenił się z katoliczką.

Delegat arcybiskupi zasiada w komisji dojrzałości dla kandydatów nauczycielskich, co nie jest nigdzie praktykowane i nie ma żadnych podstaw prawnych.

Wobec tego, że księża uchylają się od nauczania w szkole powszechnej, nauczyciel, pracujący na wsi,, musi sę starać o t. zw. „misję kanoniczną". O ile jej nie uzyska lub z jakichkolwiek powodów utraci, musi daną miejscowość opuścić. Są wypadki, gdzie inspektor szkolny pociągał nauczyciela do „protokułu" za to, że według doniesień dziekana, nie spełniał „obowiązków, przepisanych przez kościół". W jednem z miast w Poznańskiem Sąd Pokoju skazał nauczyciela na grzywnę, ponieważ ten „nie wypełnił obowiązków, przepisanych przez kościół, a mianowicie nie był za kartką u wielkanocnej spowiedzi.

Wszystkie przytoczone przykłady ujawniają wyraźnie dążność kleru do opanowania szkoły i stwierdzają łatwe uleganie tym wpływom ze strony administracji szkolnej. Stan ten stopniowo przeradza się w zabójczą dla całego szkolnictwa dwoistość władz.

Stwierdzając stan rzeczy, autor wysuwa cały szereg aktualnych popostulatów, których realizacja zapewni szkole konieczną dla powszechnej oświaty — niezależność.

W. G.

CURIOSUM.

Okólnik Inspektora Szkolnego w Sieradzu.

L. dz. 5666 z dnia 30. 12. 1924 roku.

Jest rzeczą przyjętą posługiwanie się okólnikiem w stosunkach urzędowych, czy organizacyjnych, atoli okólnik inspektora szkolnego pow. sieradzkiego wart jest specjalnej uwagi ze względu na swą treść obfitą i wysoce urozmaiconą: jako wyraz mądrości biurokratycznej i wiedzy pedagogicznej, zarówno jak przykład „tamtejszego" stylu i „tamtejszej" pisowni. Obfitość treści stwierdzają następujące tytuły: prowadzenie dzienników; programy szkolne; wykresy — oznaczenie kierunków wiatru i pogody; ćwiczenia klasowe i ich poprawiania(!); zeszyty — lineament; akta szkolne;

przestrzeganie zasad higieny; konferencje rejonowe; odpowiadanie na pisma inspektora szkolnego; wykazywanie(!) na kary(!); dozory szkolne — udział nauczycielstwa; bibljoteki gminne; wypełnienie poleceń zawartych w niniejszym okólniku.

Oto ciekawsze i godniejsze wyjątki:

„Nauczyciel, podobnie jak sędzia bez kodeksu karnego, czy cywilnego, jak lekarz bez instrumentu(!) lub rolnik bez narzędzi nie może si obejść bez programów szkolnych. Program to alfa i omega pracy nauczycielskiej"(!!) (str. 2).

„Dlatego polecam niniejszem do(!!) bezzwłocznego uwzględnienia programu z geografji i natychmiastowego wypełnienia braków — o ile w danej szkole dotąd w tym względzie istnieją" (str. 3).

„Jeżeli stwierdzę w czasie wizytacji, że program nie jest przestrzegany, pociągnę winnych do odpowiedzialności dyscyplinarnej" (str. 3).

„Niedomagania obracają się tak w ilości zadań klasowych jak i w tematach i w ich poprawianiu..." (str. 3).

„Zeszyty o dobrym papierze".

„Normy lineamentu".

„Każda szkoła jako jednostka zakładu wychowawczego(!!) musi mieć pewne księgi: **ogółem wyraźnie** 17!

„Wychowaniem należy tak kierować, aby i ciało i dusza mogły równomiernie **charmonijnie** się rozwijać" (str. 5).

„Przy każdej szkole **bezwarunkowo** musi być ustęp".

„Dobrzeby było, aby na oknach, o ile są odpowiedniej wielkości — dziewczynki mogły pielęgnować kwiaty w doniczkach". (str. 6).

„Podniesione braki" (str. 6).

„Zasad hygienicznych **uczni** w czasie ich pracy" (str. 6).

„Badając akta szkolne w czasie ich zwiedzania nie wszędzie są one prowadzone poprawnie i starannie" (str. 7).

„Dlatego podnoszę niniejszym z całym naciskiem, że winnych opieszałości będę pociągał do osobistej odpowiedzialności dyscyplinarnej jako sprzeciwiających się wykonaniu poleceń władzy" (str. 7).

„W czasie wizytowania szkół, będę szczegółowo badał u bibljotekarza kto, (!) korzysta z p. p. Nauczycieli z bibljoteki" (str. 8).

Ciekawą jest rzeczą, kto wydał ten wiekopomny dokument, świadczący o poczynaniach oświatowych sieradzkiego inspektora szkolnego. Ministerstwo O. P.? Nie. Rada Szkolna? Nie? Sejmik? Nie. Musiały przecież być jakieś pieniądze na pokrycie kosztów wydawnictwa. I mówić tu w tem państwie o oszczędności!

O biedna ziemio sieradzka! **T. O.**

„Sztuka i Życie" miesięcznik, wydawany staraniem Komisji Międzyzwiązkowej Kulturalno-Artystycznej w Warszawie pod redakcją Henryka Raabego i Kazimierza Strzemińskiego. Ukazał się Nr. 1 pisma artystyczno-literackiego poświęconego sztukom pięknym, oraz pracy organizacyj zawodowych i oświatowo-kulturalnych w zakresie szerzenia sztuki. Wydanie staranne z piękną okładką pomysłu p. J. Hawełke, art. malarza z licznemi ilustracjami, reprodukcjami prac pp. Śleńdzińskiego i J. Bobińskiej, oraz fotografjami z życia artystycznego organizacyj zawodowych. Śród artykułów znajdujemy: H. Raabe — Sztuka dla wszystkich; St. Kazure — Człowiek jutra; W. Elektorowicz — Popularyzacja muzyki; Z. Badowski — I. Wystawa Związku Malarzy Polskich w Warszawie; T. Wojeński — St. Żeromski, jako dramaturg; Leon Rygier — Poeto, nie mów „tłum" (wiersz); J. Niećko — Śpiew i muzyka śród młodzieży wiejskiej. Sprawozdania ze: Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — Centralnego Związku Kółek Rolniczych — Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych (Z. Z. K.) — Związku Pracowników gazowni w Warszawie.

Nowy typ pisma, wszechstronność treści, poziom artystyczny, duch demokratyczny, jaki ten organ wypełnia, wskazują, że „Sztuka i Życie" po-

winna znaleźć szerokie zainteresowanie śród sfer pracujących umysłowo i fizycznie. Cena nadzwyczaj przystępna: kwartalnie 1 zł. 50 gr.

Ruch pedagogiczny, czasopismo poświęcone nowym prądom w wychowaniu i nauczaniu pod redakcją D-ra Henryka Rowidza. Wydawnictwo Związku Pol. Naucz. Szkół Powszechnych.

Ukazał się nowy zeszyt „Ruchu Pedagogicznego", Nr. 9—10 za listopad—grudzień 1925 r., który zawiera treść nader bogatą i interesującą. W artykule wstępnym zaznajamia H. Rowid ze wspaniałemi wynikami reformy szkolnictwa w Austrji. O organizacji szkół społecznych w Belgji, Francji i w Szwajcarji pisze Helena Witkowska na podstawie odbytej podróży pedagogicznej. Dr. Mieczysław Ziemnowicz daje przegląd nowych metod w nauczaniu historji w szkołach nowego typu. Oprócz tego znajdują się artykuły: Dr. M. Friedlaendera. O wychowaniu duchowem dziewcząt, Sprawozdanie z Kongresu Ligi Nowego Wychowania, O miejskiej szkole pracy w Łodzi, W prawie ustroju szkolnictwa w Polsce, O szkole przyszłości. Zamykają zeszyt oceny dzieł z zakresu psychologji i pedagogji, tudzież kronika pedagogiczna. Administracja Ruchu Pedagogicznego, Kraków, Rynek 29.

Stypendja Centralnego Związku Osadników.

Pragnąc uczcić pamięć Nieznanego Żołnierza, Zarząd Główny Centr. Zw. Osadn. postanowił ufundować stypendja dla zasłużonych żołnierzy, którzy pragną posiąść zawodowe wykształcenie rolnicze.

Ponieważ udział w zwyczajnych szkołach rolniczych b. żołnierzy, pracujących już przeważnie zarobkowo, zarówno ze względu na czas, jako też opuszczenie pracy zarobkowej, jest prawie, że wykluczony, przeto postanowiono stypendja powyższe przyznać uczestnikom kursów rolniczych im. Stan. Staszica. Uczelnia ta, udzielając wykładów listownie, pozwala studjować wiedzę rolniczą każdemu, nie odrywając go od zajęć zawodowych.

C. Z. O. ofiaruje 10 bezpłatnych miejsc stypendyjnych na kursach rolniczych im. St. Staszica na następujących warunkach:

§ 1. Stypendysta odpowiadać musi wymaganiom stawianym wszystkim uczniom przez Zarząd Kursów,

§ 2. Stypendjum otrzymać może tylko żołnierz W. P., który brał udział w walkach o Niepodległość w latach 1914—1920.

§ 3. Stypendjum otrzymać mogą zarówno wojskowi w czynnej służbie, w rezerwie, jakoteż i inwalidzi wojskowi,

§ 4. Podania należy składać do dnia 1 stycznia 1926 r. na imię Zarządu Gł. C. Z. O., przesyłając je pod adresem kursów rolniczych im. St. Staszica (Warszawa, Nowy-Świat 22, m. 34, który, na żądanie każdemu wysyła bezpłatnie szczegółowy program kursów). Do podania należy dołączyć:

a) miarodajne zaświadczenie o służbie frontowej w walkach o Niepodległość od r. 1914 — do r. 1920, o posiadanych odznaczeniach, otrzymanych ranach i wszystkich innych okolicznościach, mających związek ze służbą frontową,

b) zaświadczenia instytucyj społecznych o dotychczasowej pracy społecznej,

c) odpis świadectwa o posiadanem wykształceniu,

d) wypełnione zgłoszenie do Zarządu Kursów z wykreśleniem słów deklaracji, dotyczących opłaty.

§ 5. W razie uwzględnienia podania, petent zostanie o tem zawiadomiony pisemnie. Nadto wykaz stypendystów zostanie ogłoszony w czasopiśmie „Rolnik i Zagroda". Udział w Kursach stypendysta będzie mógł wziąć po opłaceniu wpisowego w kwocie 5 zł.

§ 6. W razie niewykonania przez stypendystę wymagań Zarządu Kursów, stypendjum może mu być odebrane.

Sprostowanie.

Str. 234, wiersz 29, zamiast druga — „pierwsza"; str. 237, wiersz 7 opuszczono: „oraz na kursie V-tym 6 g. tygodniowo przez 4 miesiące".

Warunki prenumeraty: rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., numer pojed. 75 gr

CENA OGŁOSZEŃ: 1-sza okładka — 150 zł., 2-ga okładka — 100 zł., 3-cia okładka — 80 zł.. 4-ta okładka — 100 zł. Przed tekstem: strona 120 zł., 1/2 str. — 65 zł., 1/4 str. — 40 zł. Za tekstem: strona — 100 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. — 35 zł., 1/8 str. — 20 zł.

Redaktor: Gacki Władysław. **Wydawca** w imieniu Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie oraz Zarząd Związku Zaw. Naucz. Polsk. Szkół Średnich Okr. Łódzk. — Zaleski Aleksander.

Drukarnia Państwowa w Łodzi, Piotrkowska 85